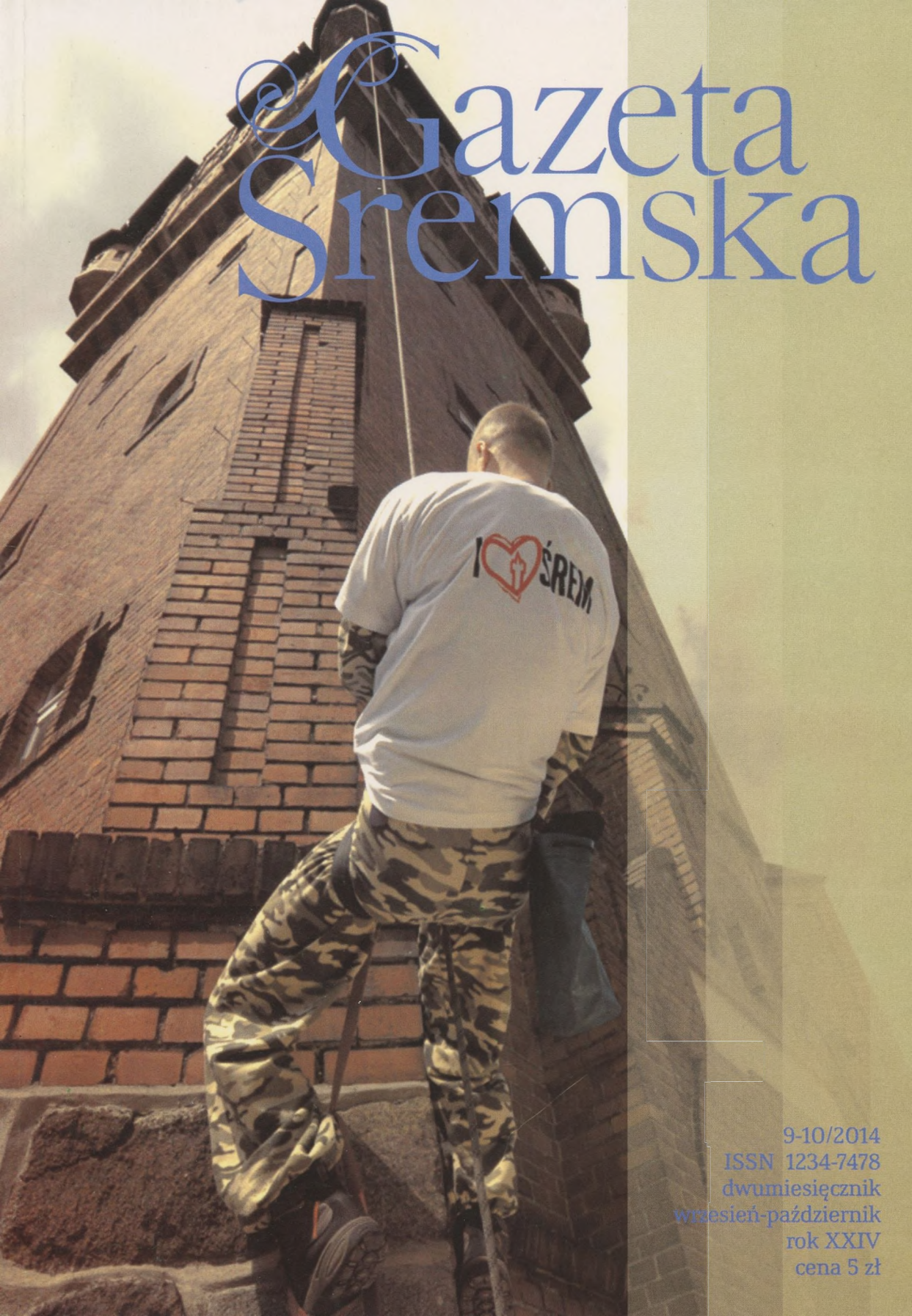


Gazeta Sremska



9-10/2014
ISSN 1234-7478
dwumiesięcznik
wrzesień-październik
rok XXIV
cena 5 zł

NOWOŚĆ!

UNIKALNE PAMIĄTKI MIASTA ŚREM

Z ILUSTRACJAMI RYSOWNIKA ZABAWNEGO KOMIKSU

LEGENDY
ŚREMSKIE

NA WESOŁO

KUBKI

SATYRYCZNE KUBKI Z MOTYWAMI ŚREMSKIMI

4 WZORY

KUBEK Z ILUSTRACJĄ
Z OKŁADKI KOMIKSU!



BRELOKI

GUSTOWNE BRELOKI MIEJSKICH OBIEKTÓW

3 WZORY



PUZZLE

HUMORYSTYCZNA PANORAMA MIASTA ŚREM Z ZABAWNYMI TEKSTAMI

120 ELEMENTÓW, ZABAWA DLA CAŁEJ RODZINY!



Do nabycia w Miejskim Centrum Informacji, Pl. 20 Października 11



Tyle słońca w całym mieście

2 lipca 2014 roku, rano w szpitalu MSWiA w Warszawie zmarł Janusz Kondratowicz – poeta i dziennikarz, autor słów do prawie tysiąca piosenek, z których 150 jest absolutnymi hitami – tak, jak *Tyle Słońca w całym mieście*

str. 6



Kwestionariusz kultury

Bohaterstwo to dla mnie...
„Stanąć w obronie, gdy wszyscy odwracają głowy.”

str. 38



Co nam zostało z tych lat...

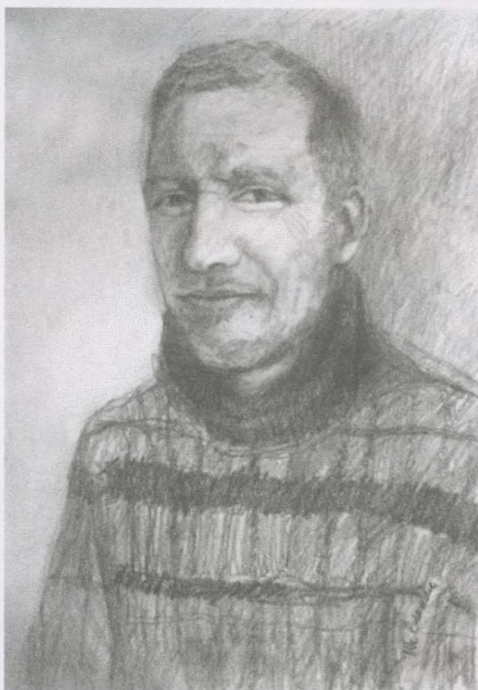
O tym, jak Pan Feliks swoje skarby zbierał...
I o tym, jak je tracił...

str. 50

Spis treści

str. 03 444 słowa redaktora naczelnego
str. 04 Jana Berdyszaka - kreowanie przestrzeni
niezwykłych
str. 06 Tyle słońca w całym mieście
str. 08 Samorządność nie jest nudna
– jest szansą
str. 13 Wieści z ratusza
str. 17 Ksiądz Zdzisław Zakrzewski - działacz
niepodległościowy, miłośnik poezji,
muzyki
str. 20 Marsz Żywych 2014 i tragedia
węgierskich żydów
str. 24 Stanisław Płociennik
str. 27 Porzuceni reemigranci cz. II
str. 30 Na „Marginesie” cz. II

str. 32 Gangsterzy i gamonie
str. 34 Biały łabędź nie umiera
str. 36 Wielka majówka
str. 38 Kwestionariusz kultury
str. 40 Nasz talent: Olga Rudnicka
str. 42 Książka to przeżytek, czy wciąż
przygoda?
str. 43 Kolorowy świat Niki de Saint Phalle
str. 46 Co nam zostało z tych lat...
str. 51 ŚOK – wydarzenia
str. 54 Zwiedzamy masońskie pałace
w Wielkopolsce: Śmielów, Lubostron
i Dobrzyce
str. 56 Architektura biblioteki XXI wieku
str. 58 Biblioteka – wydarzenia



444 słowa redaktora naczelnego

„Chcesz rozśmieszyć Pana Boga, powiedz Mu o swoich planach na przyszłość”. To twierdzenie odnosi się oczywiście do życia przez duże Ż. Trudno być jednak obciążonym jego ciężarem w myśleniu o zadaniu bieżącym, chociażby takim jak zawartość i makieta gazety, które należy do każdej redakcji. A ponieważ pustka w rzeczywistości nie istnieje, zajętego istotnymi sprawami Stwórcę, w dobrodusznym śmiechu zastępują chochliki, złośliwe i psotne duszki, istoty baśniowe, w drukarstwie, prasie i innych żywotach publicystycznych zwane chochlikami drukarskimi. Chochlik drukarski to nie trywialna literówka, a nawet powszechnie rozpoznawalny czeski błąd, które nie są w stanie zmylić czytelnika i ukryć przed nim prawdziwych intencji autora. Ten drukarski duszek funduje nam błędy poważniejsze, ukryte tak, jakby nie były owocem przypadkowego zaniedbania, ale zasługą inteligentnej, figlarnej istoty.

W tegorocznych numerach Gazety Śremskiej zagościł cykl Kwestionariusz Kultury prezentujący ludzi za pomocą portretów oraz pytań i odpowiedzi. Jak to w kwestionariuszu: dane o człowieku, a do tego fotografia. W naszym przypadku coś więcej – rysunkowy portret autorstwa malarki i naszej redakcyjnej koleżanki Urszuli Łukomskiej. Dzieło w założeniu realistyczne. A tu niestety w ostateczny przekaz portretu wtrąca się chochlik drukarski. Nie śmiał on ujawnić się już w pierwszej odsłonie cyklu i namieszać w autoportrecie bardzo udanym. A może właśnie to odstępstwo od tworzącej się reguły portretowych niespodzianek uczynił podstępnie, chcąc niesłusznie miłość własną przypisać artystce? Następny wizerunek w oryginale rzetelny i w pełni rozpoznawalny, po wydrukowaniu zdaje się czynić z redaktora naczelnego Otella, oczywiście nie w wymiarze

osobowościowym, ale ze względu na zbytnią ciemność karnacji lub przesadną opaleniznę. Wydrukowany portret dziennikarki Gazety Śremskiej, dobry i sympatyczny jak portretowana osoba, nie budzi zastrzeżeń, co rodzi z kolei podejrzenie, że chochlik nie psoci, aby niesłusznie podkreślić nieuzasadnioną i niepolityczną całkowicie solidarność kobiecą. Wreszcie wyczyn ostatni to portret architekta, „śremianina od zawsze”, jak o sobie w kwestionariuszu powiedział, z górnej półki, jak o sobie nie powiedział, portrecistka w obraz nie wpisała, a chochlik drukarski się wtrącił kpiarsko i zza pleców modela litery ułożone w ciąg „Z górnej półki” wylazły. Może byłoby i śmiesznie, gdyby nie istniało podejrzenie o niecny żart redakcji. Żartu nie było, byli w duecie: chochlik i chochlik drukarski.

I jeszcze jedno – chochlik drukarski to nazwa błędu w druku przeoczonego w trakcie kolejnych korekt, odkrytego dopiero w gotowej publikacji.

Przymiotnik „drukarski” ma w naszym przypadku dubeltowe znaczenie. Napisu nie było w oryginale portretu, nie zaistniał także w czasie kolejnych korekt. Powstał w drukarni, nie wiadomo jak, ale to fakt bezdyskusyjny, że prawdziwe, złośliwe duszki o figlarnych błyskach w oczach grasowały tam, gdzie powstaje druk finalny, dla nas zwany Gazetą Śremską.

Jak wyglądały portrety z Kwestionariusza Kultury w poprzednich numerach gazety, wiemy. Jak powinny wyglądać, zobaczcie obok. Chyba, że w drukarni nadal nie poradzili sobie z chochlikami?

Mariusz KONDIOLA

Jana Berdyszaka

kreowanie przestrzeni niezwykłych...

Nie ma chyba poznaniaka, który by nie zauważył dużego billboardu na froncie Muzeum Narodowego z nazwiskiem artysty, którego prace wystawiane były przez całe lato od 15.06 do 24.08.— **Jan Berdyszak. Horyzonty grafiki.**

W poznańskich gazetach, zarówno codziennych i tych poświęconych kulturze i sztuce pojawiły się artykuły o twórcy, jego artystycznej drodze i niezwykłych dziełach. Można też było znaleźć sporo informacji w Internecie. Wystawa przygotowana z rozmachem (ok. 60 prac) stanowiła ważny punkt w kulturalnym życiu miasta choć zaledwie dotknęła fragmentu działań Jana Berdyszaka, który jest malarzem, grafikiem, rzeźbiarzem, scenografem, pedagogiem (od 1965 r. wykładowcą Uniwersytetu Artystycznego) i twórcą teatru kreowania przestrzeni.

Miałam przyjemność uczestniczyć w zajęciach z technologii malarstwa z Profesorem; zajęcia tyleż interesujące co krótkotrwałe. Wszystko dlatego, że pod koniec lat 60. dokonywała się przemiana programu nauczania uczelni (wtedy PWSSP), zmieniały się przedmioty i ich grafiki w poszczególnych latach... Mi udało „załapać się” na zaledwie semestr. Bardzo żałowałam, że nie na dłużej, ale nie miałam na to żadnego wpływu. Wtedy nie mogliśmy wybierać, takie a nie inne zajęcia przypisane były do kierunku, a czasem nawet pracowni. Zazdrościłam grafikom, że pracują z prof. T. Brzozowskim, zazdrościłam im spotkań z prof. W. Świerzym, zazdrościłam spotkań z krakowskimi grafikami... bo nie można było wpadać na zajęcia do innych pracowni. Ale wracając do zajęć z technologii... Słuchaliśmy naszego

mentora z uwagą i lekką nutą niedowierzania, nowatorskie poglądy na sztukę, odejście od tradycyjnego traktowania obrazu, próby wpojenia nam niekonwencjonalnego myślenia o budowaniu przestrzeni w obrazie i poza nim wydawały nam się aż nadto awangardowe. Trzeba pamiętać, że tkwiliśmy w postkapistowskim koloryzmie z wpajaną sympatią do francuskich postimpresjonistów... To, co wtedy dowiadaliśmy się od Jana, było czystą awangardą myślenia o artystycznej kreacji. Uwielbiałam słuchać, choć czasem tok wywodów brzmiał jak herezja... Dziś z perspektywy minionego czasu mam świadomość właściwego pedagogicznego działania. Uważam, że trzeba prezentować własną wizję spójną ze współczesnymi trendami światowymi, ale wtedy za „żelazną kurtyną” trzeba było mieć odwagę i artystyczną intuicję by tworzyć słynne Kompozycje Kół czy Obrazy Strukturalne... Nie będę analizować i przedstawiać kolejnych etapów twórczości Profesora, robią to lepiej historycy sztuki, chcę jeszcze parę zdań dodać o tym, jak go pamiętam z czasów studiów. Nosił się niewymuszenie, zapamiętałam tweedowe lub sztruksowe marynarki i nieodłączne golfy, lekko rozwianą czuprynę, którą przeczesywał palcami charakterystycznym gestem... i zawsze kłaniał się swoim studentkom, co było ogromnie miłe, bo na ogół bywało odwrotnie. No i był „złotousty”, miał sporą wiedzę z dziedzin pokrewnych: literatury, filozofii i muzyki a także nauk ścisłych.

Stworzył uczelnianą grupę działań teatralnych, która towarzyszyła różnym wystawom i pokazom, kreując nowy rodzaj przestrzeni



Fragmenty zdjęć z miesięcznika „Polska” nr 2 – 1970 r., Jan Berdyszak – Pokazy plastyki przestrzeni animowanej

i wchodząc w interakcje z pokazywanymi dziełami. W zespole byli studenci głównie architektury wnętrz i rzeźby (też im zazdrościłam tych działań), a my malarze podziwialiśmy... Dziś z kilkoma z nich się przyjaźnię i całkiem niedawno po zwiedzeniu wystawy wspominaliśmy sobie, jakie to dla nas wtedy miało ogromne znaczenie, działa się coś wspaniałego, w czym można było uczestniczyć. Pamiętam taki „spektakl” w poznańskim BWA, oni zachwycali się występem w Zachęcie. I wtedy zrobili mi niespodziankę, zachowali egzemplarz „Polski” z 1970 roku z artykułem o prof. Berdyszaku i ich zdjęciami z tych nowatorskich wówczas działań. Zrobiłam zdjęcia tych fotek, wtedy wykonał je Piotr Barącz, są trochę nieostre (te wybrane przeze mnie fragmenty), ale świetnie można rozpoznać młodego Jana Berdyszaka, Miłkę, Jankę, Ewę, Rysia i Tadeusza... Wzruszyło mnie też credo artysty cytowane w artykule, a zawodowy dziennikarz bardzo obrazowo opisał te specyficzne happeningi: „W sposób najbardziej konsekwentny i zarazem najbardziej wyrazisty komplikuje Berdyszak przestrzeń w swych spektaklach plastycznych. Tworzywem są tu bryły geometryczne i żywi ludzie, światła i rzutowane obrazy, barwa i dźwięk. Układy przestrzenne zmieniają się, przeobrażają w czasie, kompozycja zamyka się i rozrywa, z ciemnej przestrzeni wyłaniają się w nieustannym ruchu formy, białe lub kolorowe. Padają na nie białe i kolorowe światła, padają na

nie obrazy będące przypomnieniem idei najprostszych, tajemniczych i walki, klasycznego piękna i nieujarzmionego żywiołu”. No cóż, mam to jeszcze przed oczami, choć w nazwie *Pokazy plastyki przestrzeni animowanej* (1966-1970), nie ma już tego specyficznego nastroju... Na koniec dodam, że mi bardzo podobają się *Przeźroczyste i niedostępne*, ale także wiele innych...

Urszula ŁUKOMSKA

Dnia 18.09.2014 r. zmarł prof. Jan Berdyszak.

Tyle słońca w całym mieście

Warto przypomnieć

2 lipca 2014 roku, rano w szpitalu MSWiA w Warszawie zmarł Janusz Kondratowicz – poeta i dziennikarz, autor słów do prawie tysiąca piosenek, z których 150 jest absolutnymi hitami – tak, jak *Tyle Słońca w całym mieście* Anny Jantar, *Trzynastego* Kasi Sobczyk, czy *Powróć tu* Ireny Santor. 20 lipca obchodziłby 74. urodziny...

Kondratowicz kilka lat temu pokonał nowotwór, miał też kłopoty z sercem i to właśnie one wiosną tego roku przyczyniły się do tego, że stracił przytomność i trafił do szpitala. Lekarze robili co

możli, by go uratować. Miał 73 lata. Zostawił żonę Annę, która do ostatnich chwil opiekowała się nim w szpitalu i wnuka, 8-letniego Janka, za którym przepadał. Ostatnie dwa lata małżonkowie spędzili będąc bardzo blisko siebie, walcząc z chorobą Janusza. Żona zawsze mówiła, że Janusz spocznie tam gdzie sobie życzył – na maleńkim cmentarzu przy kościele św. Katarzyny.

Pisał dla największych gwiazd. Janusz Kondratowicz był jednym z najwybitniejszych autorów tekstów. W swoim dorobku ma słowa do



takich przebojów jak *Kwiaty we włosach*, *Płoną góry*, *płoną lasy czy Papierowy księżyc*.

To Janusz Kondratowicz napisał ostatnią piosenkę dla Anny Jantar – *Noc nie wierzy łzom*, którą chciała pożegnać się z Jarosławem Kukulskim (kompozytor dostał tekst ale odmówił skomponowania melodii). Wspierał młode talenty, często pisał za darmo, wierząc w początkujących wokalistów albo zespoły.

Gwiazdy wspominają Janusza Kondratowicza bardzo ciepło. Wielu uważało go za przyjaciela.

Jacek Cygan: Janusz był szanowany przez kolegów jako wybitny autor tekstów i przyjaciel na dobre i na złe.

Marian Lichtman: Do końca życia będę mu wdzięczny za piękne teksty do piosenek Trubadurów: *Krajobrazy*, *Hej Sobótka*, *Sobótka*, *Tajemnice pamiętnika* i zapamiętam go jak po Warszawie jeździł rowerem, choć zawsze miał znakomite samochody.

Halina Frąckowiak: Przed chwilą dotarła do mnie ta wiadomość, trudno mi mówić, proszę wybaczyć... odszedł mój największy powiernik i przyjaciel.

W marcu tego roku Kondratowicz udzielił wywiadu rzeki Rafałowi Podrazie, który zostanie opublikowany w książce zatytułowanej *Wieczór nad rzeką zdarzeń* (to jednocześnie tytuł piosenki, którą napisał dla Andrzeja Zauchy).

– To było kilkadziesiąt godzin, które spędziliśmy sam na sam. Rozmawiałem z nim, jak z przyjacielem. Szczerze, bo taki był jego warunek, chciał opowiedzieć całą prawdę o sobie i polskim show-biznesie lat 60., 70. i współczesnych. Dziś czuję, że odszedł mój mentor i przewodnik po świecie polskiej piosenki – powiedział nam Podraza.

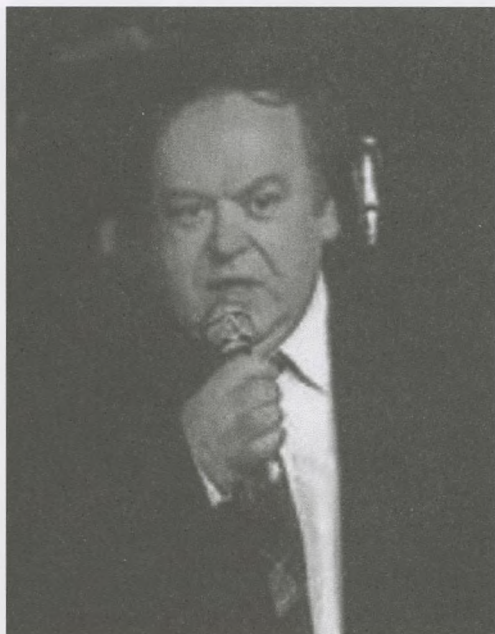
Adam LEWANDOWSKI

ZIELONE WZGÓRZA NAD SOLINĄ,
I ZAPOMNIANYCH ŚCIEŻEK ŚLAD.
FLOTYLLE CHMUR ZNAD LASÓW PŁYNĄ,
WĘDROWNE PTAKI GONI WIATR.

A DALEJ WIDZISZ JUŻ HORYZONT,
DO NAS Z ODLEGŁYCH WRACA STRON.
I TO JUŻ WIECZÓR NAD SOLINĄ,
I CISZA KTÓRA ZNA MÓJ DOM.

NAD RZEKĄ NOC, W ULICZCE ZNÓW,
LICZY OGNIKI GWIAZD.
UŚMIECHNIJ SIĘ, NA PEWNO TU,
WRÓCISZ NIE JEDEN RAZ.

ZIELONE WZGÓRZA NAD SOLINĄ,
OKRYWA SZARYM PŁASZCZEM MROK.
NIE ŻEGNAJ SIĘ, CHOĆ LATO MINIE,
SPOTKAMY SIĘ TU, ZNÓW ZA ROK.



Samorządność nie jest nudna – jest szansą



Z Burmistrzem Śremu Adamem Lewandowskim rozmawia Mariusz Kondziela

Czy stojące za Panem dwie kadencje to jeden długi okres, czy dwa różne etapy w rozwoju miasta i gminy Śrem? Czym różnią się struktury dochodów i wydatków w poszczególnych okresach, i czy da się je opisać charakterem i zakresem inwestycji w gminie?

Dwie kadencje samorządu, czyli okres 8 lat sprawowania funkcji burmistrza Śremu traktuję jako czas pracy ciągłej, bez szczególnego podziału na pierwszą i drugą kadencję. Projektowanie oraz przygotowywanie niektórych inwestycji trwa niejednokrotnie więcej niż cztery lata. Przykładem jest obwodnica Śremu, o której istnieniu rozpoczął zabiegać już śp. burmistrz Andrzej Ratajczak i ówczesna Rada Miejska. Kolejne zmieniające się władze uczestniczyły w szeregu postępowań administracyjnych związanych z procesem przygotowania do inwestycji, jak choćby wykupy gruntów pod obwodnicę. Doczekaliśmy się jej wspólnie dopiero w 2007 roku. Przykład ten pokazuje, że pewne procesy wymagają znacznie dłuższego horyzontu czasu, a zwłaszcza te, które w istotny sposób kształtują zmiany w naszym mieście i gminie. Praca dla samorządu to planowanie i konsekwentne realizowanie strategicznych celów. Pożądany rozwój możliwy jest dzięki stabilnym dochodom wpływającym do budżetu gminy. W poprzedniej kadencji dzięki powstałej obwodnicy, zbyciu nieruchomości pod nowe inwestycje stanowiło istotny dodatkowy wpływ środków do budżetu. Obecną kadencję

U progu mijającej kadencji minęło 20 lat od pierwszych wyborów do rad gmin, w roku bieżącym świętowaliśmy 25-lecie polskiej wolności. I choć malkontentów twierdzących inaczej nigdy nie zabraknie, to w tym ćwierćwieczu najjaskrawiej udanym obok wolnego rynku był eksperyment samorządowy, budowanie małej ojczyzny poprzez odpowiedzialne gospodarowanie i organizowanie przestrzeni publicznej.

charakteryzuje z kolei pozytywna tendencja wpływów z tytułu odpisów podatkowych PIT i CIT, co również gwarantuje nam właściwą kondycję finansową. W ostatnich latach zwiększaliśmy również udział środków zewnętrznych pozyskanych do budżetu, dzięki którym możliwe było pobudowanie wielu inwestycji, jak choćby przebudowa głównej arterii komunikacyjnej przebiegającej przez miasto ulicami Piłsudskiego i Kilińskiego. Znaczny udział wydatków w poprzedniej kadencji koncentrował się na terenach wiejskich, gdzie intensywnie budowano sieci kanalizacyjne, pobudowano chodniki i oświetlenie, dzięki czemu zrównoważono jakość życia

mieszkańców miasta i wsi. W ostatnich kilku latach z kolei intensywnie budowano i remontowano drogi w mieście, inwestowano w nowoczesną infrastrukturę rekreacyjną i sportową. Niezmiennie od lat lwia część wydatków z budżetu stanowi sfera społeczna, rozumiana jako oświata i wychowanie oraz pomoc społeczna.

Realizowanie bieżących potrzeb obywateli oraz prowadzenie polityki inwestycyjnej wymagają przygotowania odpowiednich dokumentów wyznaczających perspektywę rozwoju gminy.



Jakie są kluczowe dokumenty programowe i co z nich wynika?

Poza bieżącym zarządzaniem gminą, coraz istotniejsze staje się projektowanie, planowanie i posiadanie wizji rozwoju. Intensywne prace konsultacyjne szeregu środowisk okołobiznesowych, jednostek publicznych i przedsiębiorców wpływających na rozwój miasta i gminy dały efekt wypracowanej Strategii Rozwoju Gminy Śrem na lata 2013-2020. Dokument formalny uchwalony przez Radę Miejską w 2013 roku jest niezbędnym elementem ubiegania się o finanse zewnętrzne na realizację zapisanych tam wizji czy etapów dochodzenia do zmian

przestrzeni, nadawania im nowych funkcji, czyli rewitalizacji. Posiadamy również najważniejszy dokument planistyczny gminy, czyli Studium Uwarunkowań i Kierunków Zagospodarowania Przestrzennego, dzięki któremu możliwe jest sprawne tworzenie szczegółowych miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego, szczególnie pod aktywizację gospodarczą. Istnieje szereg opracowanych w formie dokumentu planów odnowy poszczególnych wsi, co z kolei jest warunkiem skorzystania również ze środków zewnętrznych na rozwój sołectw. Nadchodzi czas na realizację kluczowych inwestycji, które planujemy realizować w nowym rozdaniu unijnym, dzięki



przynależności Śremu do Metropolii Poznań i wypracowanej Strategii Zintegrowanych Inwestycji Terytorialnych tego obszaru. W przypadku Śremu będą to budowa basenu portowego nad rzeką Wartą i adaptacja wnętrza wieży wodociągowej.

Jako gmina, Śrem korzysta z dwóch unijnych perspektyw finansowych w latach 2007-2013 i 2014-2020; żeby z nich czerpać trzeba było zaciągać zobowiązania finansowe. Rzadko która gmina decydowała się oszczędzać i nie rozwijać infrastruktury. W przyszłości nie będzie już tak spektakularnych środków zewnętrznych. Czy poziom zadłużenia jest monitorowany, a gmina i jej mieszkańcy mogą czuć się bezpiecznie?

Intensywny, a nie umiarkowany kierunek rozwoju jaki sobie przybraliśmy możliwy jest tylko dzięki zasileniu budżetu z zewnętrznego finansowania. Zasadą jest posiłkowanie się kredytem wyłącznie na wydatki o charakterze

majątkowym. Bieżące utrzymanie administracji i wszystkich jednostek gminy, musi odbywać się gospodarnie, czyli w ramach środków własnych budżetu. Od 2013 roku finanse jednostek samorządu terytorialnego mają ustalone indywidualne wskaźniki dopuszczalnego zadłużenia. Nadal nie zbliżamy się do jego maksymalnego poziomu i zdolni jesteśmy obsługiwać koszty zaciągniętych zobowiązań. Opinie o stanie finansów gminy każdorazowo po półroczu i całym roku obrachunkowym wydaje Regionalna Izba Obrachunkowa. Opinie te gmina posiada pozytywne.

Rozwój gminy od lat 90. jest faktem bezspornym, od początku stowarzyszenia Polski z Unią Europejską nabrał rozpędu. Wizerunek małej ojczyzny jest dla śremianina obiektywnie pozytywny, ale dla zewnętrznych inwestorów i potencjalnych gości trzeba zbudować markę. Jaką strategię w tej materii przyjęła gmina Śrem?

Ustawa samorządowa była wyjątkowo trafioną



reformą w kierunku świadomego i odpowiedzialnego budowania w swoich małych ojczyznach. Możliwość decydowania i przenoszenia tych decyzji w etap realizacji jest najlepszą motywacją dla obywateli biorących sprawy w swoje ręce, kierujących się gospodarnością i rzeczywistymi potrzebami mieszkańców tychże ojczyzn. Rozwój samorządności pociągnął za sobą konkurencyjność gmin. Nie wszystkie gminy mają bowiem dogodne warunki do wszechstronnego rozwoju. Wymusiło to poszukiwanie swojej specjalizacji, właściwości lub domeny danego miasta. Od lat prowadzimy aktywną promocję gospodarczą czy zewnętrzną, dzięki której nazwa miasta, jego pozytywny wizerunek czy kojarzenie naszej miejscowości na mapie Polski stają się coraz bardziej naturalne. Efektem tej działalności jest przede wszystkim napływ nowego kapitału do naszej gminy, aktywizacja gospodarcza i budownictwo mieszkaniowe, ożywiona turystyka nad Wartą. Markę miasta najlepiej pozycjonuje opinia i zadowolenie mieszkańców z miejsca, w którym żyją. Stawiamy na mieszkańców jako najlepszych ambasadorów. Doceniamy ich inicjatywy, umożliwiając im rozwój unikatowych umiejętności i pasji. Ubiegamy się o miejsca w rankingach czy certyfikaty potwierdzające naszą rzetelność, transparentność i przyjazność administracji dla mieszkańców.

Wieloletnia praca w samorządzie, dwie kadencje na stanowisku burmistrza i udział w śremskim półmaratonie pozwalają na określenie Pana mianem długodystansowca. Znużenie czy doświadczenie otrzymają wyborcy Adama Lewandowskiego w następnej kadencji śremskiego samorządu?

Wytrwałość i konsekwencja to domeny, które na co dzień towarzyszą mi w pracy. Na efekty wizualne wielu wysiłków i nakładów pracy trzeba czasami czekać kilka lat. Nowa perspektywa unijna wymaga myślenia innowacyjnego, wdrażania czy realizacji projektów i inwestycji na wyższym niż dotychczas poziomie. Będą to przedsięwzięcia zaspokajające wyższe niż podstawowe potrzeby rozwoju samorządów i ich społeczności. Jesteśmy gotowi do nowych wyzwań stawianych samorządom. Praktyka i doświadczenie zarządzania miastem i gminą, jaką zdobyłem w ostatnich ośmiu latach, daje automatyczną gotowość i gwarancję niezachwianej kontynuacji szybkiego tempa rozwoju. Minione lata udowodniły, że warto pracować dla dobra wspólnego, utożsamiać się z tym, co nas otacza i brać za tę sferę pełną odpowiedzialność. Mieszkańcy naszej gminy to ambitne i świadome swojej roli społeczeństwo obywatelskie, dla którego z chęcią i deklaracją wielkiego zaangażowania chciałbym być nadal burmistrzem.





Wieści z ratusza

Obchody 75. rocznicy wybuchu II Wojny Światowej

1 września br. obchodziliśmy 75. rocznicę wybuchu II wojny światowej. Tegoroczna uroczystość upamiętniająca rozpoczęcie najtragiczniejszego wydarzenia w historii rozpoczęła się o godz. 12:00 na Placu 20 Października, gdzie poczty sztandarowe, wojsko, bracia kurkowi, delegacje szkół, przedsiębiorstw i stowarzyszeń oraz władze gminy i powiatu oddały hołd poległym w walkach żołnierzom. Przed tablicą upamiętniającą rozstrzelanych synów ziemi śremskiej przez hitlerowskich okupantów złożono wieńce. Muzyczną oprawę uroczystości zapewniło Towarzystwo Muzyczne im. Mariana Zielińskiego w Śremie.

W 34. rocznicę podpisania Porozumień Sierpniowych

W dniu 31 sierpnia br. w 34. rocznicę podpisania Porozumień Sierpniowych w 1980 roku delegacja władz samorządowych w składzie:

Adam Lewandowski Burmistrz Śremu, Bartosz Żeleźny Zastępca Burmistrza Śremu oraz Katarzyna Sarnowska Przewodnicząca Rady Miejskiej w Śremie złożyła kwiaty pod pomnikiem upamiętniającym utworzenie NSZZ Solidarność.

Podpisanie 21. postulatów przez strajkujących oraz władze umożliwiło rejestrację Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” oraz otworzyło drogę najważniejszych przemian w Polsce.

Dożynki Powiatowo-Gminne w Śremie

W dniu 31 sierpnia br. w Parku Miejskim im. Powstańców Wielkopolskich w Śremie odbyły się Dożynki Powiatowo-Gminne. W programie dożynek było przewidziane wiele atrakcji m.in. lot balonem, koncert Ivana Komarenko, zespołu Piękni i Młodzi oraz Wieczór Zawsze Wielkich Przebojów z Radiem Zet Gold. Realizację wszystkich punktów programu uniemożliwiły ogromne opady deszczu, jednak wielu

75. rocznica wybuchu II wojny światowej





Dożynki Powiatowo-Gminne w Śremie

mieszkańców gminy i powiatu przybyło na stadion wysłuchać koncertów gwiazd polskiej estrady.

Nowe bloki mieszkalne przy ul. Żurawiej w Śremie

W dniu 29 sierpnia br. Śremskie TBS Sp. z o.o. oddało do użytku 3 bloki mieszkalne przy ul. Żurawiej. Na zaproszenie gospodarzy uroczystości Burmistrza Śremu i Prezesa Zarządu ŚTBS Sp. z o.o. przybyli m.in.: Piotr Florek Wojewoda Wielkopolski, Marek Woźniak Marszałek Województwa Wielkopolskiego, Mateusz Klemenski Wicemarszałek Województwa Wielkopolskiego, Piotr Ruta Starosta Powiatu Śremskiego. Mieszkania poświęcił ks. Andrzej Zieliński – proboszcz miejscowej parafii p.w. Bł. Michała Kozala. Lokatorom symboliczne klucze do mieszkań wręczył prezes Śremskiego TBS Spółka z o.o. Wiesław Małasznik. Budowa 3 budynków mieszkalnych przy ul. Żurawiej w Śremie jest pierwszym etapem budowy nowego osiedla TBS. W oddanych budynkach powstało 60 mieszkań, w tym: 24 trzypokojowe, 24 dwupokojowe z odrębną kuchnią oraz 12 mieszkań dwupokojowych. Oddane mieszkania zostały wybudowane pod wynajem dla przyszłych lokatorów i wykończone pod klucz tzn. z panelami podłogowymi, płytkami, białą armaturą, kuchenką gazową, piecem gazowym dwufunkcyjnym oraz nowością na rynku

śremskim tj. mechaniczną wentylacją. Budynki są podpiwniczone. W części piwnicznej znajdują się komórki lokatorskie, wózkarnie i garaże. Do każdego mieszkania przewidziane jest miejsce parkingowe. Inwestycja trwała 14 miesięcy.

Gmina Śrem Przyjazna Rowerzystom 2014

Śrem uzyskał certyfikat Gmina Przyjazna Rowerzystom 2014 w kategorii gmin miejsko-wiejskich liczących od 20 do 50 tysięcy mieszkańców. Celem konkursu organizowanego przez PTTK było uhonorowanie gmin, gdzie prężnie rozwija się turystyka rowerowa.

Jury przeglądało zdjęcia miejsc postojowych i wykazy szlaków rowerowych, mapy, foldery i wszelkie materiały, które pokazywały potencjał gminy w zakresie turystyki rowerowej. Śrem ze swoją kampanią „Rowerowy Śrem” doskonale wpisał się w kryteria konkursu uzyskując zaszczytne wyróżnienie.

Spotkanie pierwszoklasistów w ZSPiG w Śremie

Dnia 26 sierpnia 2014 r. w Zespole Szkoły Podstawowej i Gimnazjum w Śremie odbyło się spotkanie przyszłych pierwszoklasistów z wychowawczyniami klas. Od września w dotychczasowym Gimnazjum nr 2 działalność rozpoczyna Zespół Szkoły Podstawowej i Gimnazjum. Utworzone zostały dwa oddziały



Nowość w wypożyczalni rowerów

klasy pierwszej szkoły podstawowej, w których znajdzie się 46 uczniów. Przygotowano dwie sale lekcyjne wyposażone w nowy sprzęt, w tym tablice interaktywne i pomoce dydaktyczne. Do dyspozycji będą mieć nowo wybudowany plac zabaw. Ponadto uczniowie klas pierwszych, w każdej szkole gminnej, otrzymują darmowe elementarze oraz podręczniki i materiały ćwiczeniowe do zajęć językowych.

Puchar Nordic Walking w Śremie

Dnia 23 sierpnia br. w Parku Miejskim im. Powstańców Wielkopolskich Śrem stał się stolicą nordic walking – odbył się bowiem drugi etap Pucharu Wielkopolski w Nordic Walking. Na starcie stanęło 166. zawodników, którzy rywalizowali na dwóch trasach: 5 i 10 km. W zawodach udział wzięli również śremianie. Trasę stanowiły wyznaczone pętle po alejkach Parku im. Powstańców Wielkopolskich.

Nowość w wypożyczalni rowerów i Śremskim ZOO

W wakacje poszerzyła się oferta bezpłatnej wypożyczalni rowerów. Od lipca można skorzystać z wózków do biegania, użyczonych przez firmę Britax Römer. Pojawiły się również drewniane wózki dla dzieci, które są wykorzystywane w parkach i ogrodach zoologicznych w wielu miastach w Polsce. Jest to wspólna inicjatywa Przedsiębiorstwa Wodociągów

i Kanalizacji w Śremie, gminy Śrem, przedszkola „Słoneczna Szóstka” oraz Ośrodka Pomocy Społecznej w Śremie. Inicjatywa powiązana jest z ekologicznymi działaniami wodociągów nawiązującymi do bycia EKO. Dla wypożyczających udostępnionych jest 5 wózków w bezpłatnej wypożyczalni rowerów na promenadzie oraz 5 wózków w Parku Miejskim im. Powstańców Wielkopolskich przy Śremskim ZOO. Ponadto od sierpnia po parku kursuje kolejka „Madagaskar”. Z przystanku w sąsiedztwie zoo codziennie popołudniu zainteresowani mogą wyruszyć na przejażdżkę. Korzystanie jest bezpłatne.

Uhonorowano 59 par Jubilatów z terenu gminy Śrem

Dnia 13 sierpnia 2014 r. w auli Jana Pawła II w Śremie odbyła się uroczystość wręczenia medali „Za Długoletnie Pożycie Małżeńskie”. Odznaczenia, które nadał Prezydent RP Bronisław Komorowski parom małżeńskim wręczył burmistrz Adam Lewandowski. Uhonorowanych zostało 59 par Jubilatów z miasta i gminy Śrem. Na uroczystość zaproszenie przyjęły 44 pary małżeńskie; dwie pary burmistrz odwiedził w domu.

Otwarcie nowego integracyjnego placu zabaw

19 lipca br. na terenie Parku Miejskiego im.



Burmistrz Adam Lewandowski wręcza medale „Za Długoletnie Pożycie Matżeńskie”

Powstańców Wlkp. w Śremie odbyło się otwarcie nowego integracyjnego placu zabaw. Plac zabaw nawiązuje swoją formą i kolorystyką do tematyki zwierzęcej z racji bliskości znajdującego się po sąsiedzku zwierzyńca parkowego – Śremskiego Zoo. Główną zaletą placu zabaw jest to, iż mogą z niego korzystać dzieci niepełnosprawne. Idea integracyjnych placów zabaw zakłada wspólną, bezpieczną zabawę dla dzieci zdrowych oraz niepełnosprawnych. Plac ma stanowić czynnik mobilizujący niepełnosprawne dzieci do wyjścia z domu, a zdrowe nauczyć akceptacji niepełnosprawności.

XXX-lecie działania WZINR Koło Śrem

Dnia 4 lipca br. w Szkole Podstawowej Nr 1 w Śremie odbyła się uroczystość XXX-lecia działania na terenie powiatu Wielkopolskiego Związku Inwalidów Narządu Ruchu Koło Śrem. Wśród zaproszonych gości znalazł się Burmistrz Śremu Adam Lewandowski, który złożył Zarządowi Koła serdeczne życzenia i podziękował za dotychczasową współpracę. Spotkanie uświetnił koncert w wykonaniu Roxany Tutaj – absolwentki studium piosenkarskiego im. Czesława Niemena.

Przebudowa Targowiska Miejskiego

Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej w Śremie rozpoczęło jedną z największych

inwestycji realizowanych w gminie Śrem – przebudowa targowiska miejskiego. Prace rozpoczęły się w lipcu br. i potrwać do końca sierpnia 2015 r. Złożony zakres remontu wyłączy użytkowanie dotychczasowego targowiska na okres kilkunastu miesięcy. Na czas przebudowy przygotowano dwa targowiska zastępcze: przy ul. Staszica oraz przy ul. Kilińskiego.

Burmistrz na światowym Forum Ekonomicznym

W dniach 2-4 września br. odbyło się Forum Ekonomiczne w Krynicy Zdroju. Jest to największa konferencja w Europie Środkowej i Wschodniej, w której udział wzięło ok. 2500 gości i liderów życia politycznego, gospodarczego i społecznego oraz 500 dziennikarzy z całego świata. W tym wielkim światowym wydarzeniu uczestniczyli również burmistrz Adam Lewandowski oraz koordynator Zespołu Obsługi Inwestorów, Promocji i Informacji UM w Śremie Dorota Gandecka. W trakcie forum odbyło się 5 sesji plenarnych oraz ponad 150 paneli dyskusyjnych, prezentacji i wykładów poruszających różnorodne tematy, m.in.: makroekonomia, gospodarka, Unia Europejska, bezpieczeństwo międzynarodowe, ochrona zdrowia. Uczestnictwo w forum to szansa na nawiązanie nowych kontaktów i współpracy z pozytywnymi efektami dla gminy.

Ksiądz Zdzisław Zakrzewski

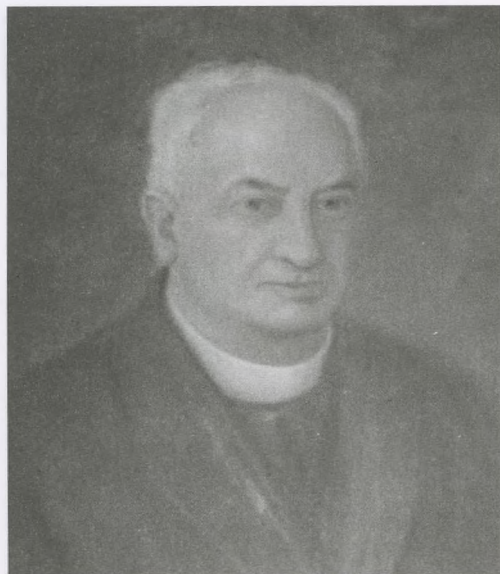
działacz niepodległościowy, miłośnik poezji i muzyki

Jak już wspomniałam w poprzednim numerze Gazety Śremskiej, założycielem i pierwszym prezesem Koła Śpiewackiego w Śremie – był ksiądz Piotr Wawrzyniak. Po kilkunastu latach prezesurę po nim objął ks. Zdzisław Zakrzewski. Urodził się 11 czerwca 1870 r. w Kokorzynie, w powiecie kościańskim. Ojciec Władysław – dziedzic Kokorzyna, był powstańcem z 1863 roku, wielkim patriotą i takie właśnie wychowanie przekazał swoim dzieciom. Zdzisław najpierw uczył się w domu, a później u ks. mansomarza Piotra Bączkowskiego. W 1882 roku rozpoczął naukę w gimnazjum w Cylichowie (Brandenburgia), później przeniósł się do gimnazjum w Lesznie, które ukończył z wyróżnieniem. Po maturze studiował chemię na Uniwersytecie Wrocławskim. Po dwóch latach przeniósł się do Poznania i rozpoczął studia teologiczne. Świecenia kapłańskie otrzymał 20 czerwca 1896 roku z rąk biskupa Floriana Stablewskiego. Pierwszą posługę duszpasterską rozpoczął w Śremie jako mansomarz. Był

kapelanem prowincjonalnego Domu Ubogich, do którego odstawiano bezdomnych i żebraków. Oprócz posługi kapłańskiej poświęcał się przekazywaniu wartości patriotycznych stowarzyszeniom i organizacjom, wśród których działał. Był wielkim miłośnikiem śpiewu chóralnego. Współpracował z księdzem Piotrem Wawrzyniakiem w założonym przez niego Kole Śpiewackim a w latach 1897-99 przejął po nim prezesurę Koła. Nawiązał współpracę Koła Śpiewackiego z Towarzystwem Przemysłowym i Towarzystwem „Sokół”, organizując zabawy, majówki i przedstawienia. Był też pomysłodawcą i organizatorem Zjazdu Okręgowego Śpiewaków Polskich w Śremie, który odbył się 10 lipca 1898 r. W 1899 r. został przeniesiony do Kościana, gdzie pracował również jako mansomarz. Tutaj też kontynuował działalność w ruchu śpiewaczym. Był prezesem Towarzystwa Śpiewaków „Lutnia”, które dzięki niemu stało się najbardziej znanym towarzystwem w Kościanie. Organizował wiele koncertów i uroczystości,

Koło Śpiewackie w Śremie w 1897 r. W środku siedzi ks. P. Wawrzyniak, z lewej ks. Z. Zakrzewski





Portret ks. Z. Zakrzewskiego znajdujący się na plebanii w Dolsku

wśród których był też jubileusz 10-lecia „Lutni”. Po rocznym pobycie w Kościanie, 8 grudnia 1900 roku, objął probostwo w Golejewku (dekanat jutrosiński), które prowadził blisko dwadzieścia pięć lat. Będąc już proboszczem Golejewka przyjechał znów do Śremu by uczestniczyć w Zjeździe Śpiewaków w Śremie w 1905 roku, połączonym z 25-leciem Koła Śremskiego. Jako jego były prezes witał przybyłych do Śremu śpiewaków oraz zaproszonych gości, wręczał dyplomy i medale pamiątkowe najstarszym stażem członkom Koła. Na Walnym Zebraniu Koła Śpiewackiego, które miało miejsce 3 grudnia 1905 roku, postanowiono ks. Zakrzewskiemu nadać tytuł Prezesa Honorowego. Zakrzewski przyjechał do Śremu, gdzie 12 marca 1906 roku na Nadzwyczajnym Zebraniu odebrał zaszczytny tytuł. Dziękując powiedział: „Zapewniam, że jak dotąd tak i nadal, przychylny będę Kołu, a zaszczyt jaki mnie spotkał, najlepszym dowodem jest pracy tego Koła i mego czasu ofiarowanego Kołu”.

Ksiądz Zakrzewski został wybrany w 1911 roku prezesem VII Okręgu Rawickiego Kół Śpiewaczych. Z okazji X walnego Zjazdu Śpiewaków, który miał miejsce w Poznaniu w

dniach od 28-29 czerwca 1914 roku, napisał wiersz pt. „Pieśń Królowa”, który ukazał się na łamach Dziennika Poznańskiego.

*„Nad Warty brzegi uroczę,
W Przemysławu stary gród
Ciagną drużyny ochocze,
Wielkopolski zbiega lud!
(...)
Wzywa go Pieśń-Królowa,
Pani wszystkich wzniosłych dusz,
Co się gdzieś w ukryciu chowa
Pośród tanów naszych zbóż.
(...)”*

Ksiądz Zakrzewski działał aktywnie w polskim ruchu wyborczym. Przemawiał podczas wieców w Rawiczu, Miejskiej Górze, Dubinie i Golinie. W wielu okręgach wysuwano jego kandydaturę na posła do sejmiku pruskiego, lecz nie uzyskiwał mandatu na skutek przewagi kandydatów niemieckich. W listopadzie 1904 roku został prezesem powiatowego komitetu wyborczego w Rawiczu i wysunięto go jako kandydata na posła do Reichstagu. Duże wrażenie zrobił wygłoszony przez niego referat p.t. „Nasze prawa wobec rządu pruskiego”. Jako wielki patriota przeciwstawiał się germanizacji kościoła polskiego oraz nauczaniu religii w języku niemieckim. Podczas nasilających się strajków szkolnych pojechał do Rzymu, uzyskał audiencję u papieża Piusa X i przedstawił mu sytuację w jakiej znalazły się polskie dzieci w zaborze pruskim. Często brał udział w wiecach protestacyjnych przeciw ustawom antypolskim w Poznaniu, Rawiczu, Jutrosinie, Miejskiej Górze. Odegrał też kierowniczą rolę w okresie Powstania Wielkopolskiego w powiecie rawickim. Z Centralnego Komitetu Obywatelskiego w Poznaniu otrzymał polecenie aby utworzyć lokalny komitet. Umieścił go na probostwie w Golejewku, ze względów konspiracyjnych. Zakładał też koła PCK, które opiekowały się rannymi powstańcami.

Ks. Zakrzewski, mimo pogroźek ze strony Niemców, zaopatrywał powstańców w uzbrojenie i żywność. Przebieg tych wydarzeń opisał w wydanych wspomnieniach: „Walki o Rawicz”, „Wspomnienia z Powstania ks. Zdzisława Zakrzewskiego, proboszcza w Golejewku”



Grób ks. Z. Zakrzewskiego (zdjęcie wykonane 1 VIII 2014 r.)

(Leszno 1922, Rawicz 1934).

Ksiądz Zakrzewski, od 1915 roku był członkiem Wydziału Historyczno-Literackiego Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, gdzie często przedstawiał referaty o tematyce politycznej i religijnej. W 1919 roku, podczas uroczystości obchodzonego święta 3 Maja odbyła się msza polowa w Miejskiej Górcie oraz wieczornica w Golejewku z udziałem wojska polskiego. Zakrzewski zamieścił o tych wydarzeniach obszerny artykuł w „Dzienniku Poznańskim”. W listopadzie 1924 roku został przeniesiony do Wolsztyna, gdzie objął probostwo, jednocześnie mianowano go dziekanem dekanatu zbąszyńskiego.

Z okazji 50-lecia Koła Śpiewackiego w Śremie znów przyjechał do miasta, z którym zawsze wiązało go serdeczne uczucie. Podczas uroczystości jubileuszowych mających miejsce 6 lipca 1930 roku, odprawił uroczyste nabożeństwo i wygłosił podniosłe przemówienie, dotyczące znaczenia Kół Śpiewackich w Polsce w czasach niewoli.

W 1931 roku objął probostwo w Dolsku. Dokonał remontu świątyni, powiększył i upiększył ogród przy plebani. Na plebani mogli zawsze liczyć na pomoc ludzie potrzebujący.

Ksiądz Zakrzewski nigdy nie wyzbył się

zainteresowania muzyką. Uczestniczył w życiu zespołów chóralskich w każdej miejscowości, w której przyszło mu zamieszkać. W 1935 roku został odznaczony złotym medalem nadanym mu przez Kapitułę Rady Naczelnej Kół Śpiewackich. Został też odznaczony Wielkopolskim Krzyżem Powstańczym, Medalem Niepodległości i Medalem „Polska Swemu Obrońcy”. Ksiądz Zakrzewski obdarzony był też talentem poetyckim. Napisał wiele wierszy, ale też dużo czasu poświęcał piśmiennictwu. Wydał drukiem wiele utworów o tematyce historycznej i religijnej. Jego poematy sceniczne wystawiane były w Poznaniu, Wrześni, Mchach i innych miejscowościach. Do bardziej znamienitych utworów zaliczyć można: „Czestram. Obrazek dramatyczny na tle historycznym w czterech aktach” (P.1908 r.), „Z tej biednej ziemi. Ku uczczeniu 500-letniej rocznicy Grunwaldu” (Kr.1910 r.), „Z przeszłości zakątka” – Poemat w 3 częściach (P. 1911 r.), „Na krwawy chrzest” (Golejewko 1917 r.), „Eucharystyczna Droga Krzyżowa” (Śrem 1936 r.). Wyteżona praca spowodowała, że ks. Zakrzewski zaczął podupadać na zdrowiu, jednak nie zaprzestał swojej różnorodnej działalności. W końcu stan jego zdrowia był na tyle zły, że przewieziony został do szpitala powiatowego w Śremie. Tam, po czterech dniach – 22 maja 1936 roku zmarł na zapalenie płuc. Pochowany został na cmentarzu p. w. św. Michała Archaniola w Dolsku.

Pierwszego sierpnia b.r. pojechałam do Dolska, żeby odwiedzić grób ks. Zakrzewskiego. I tu spotkało mnie wielkie rozczarowanie. Grób jest w bardzo złym stanie – rozpada się, a napisu widniejącego na tablicy nie można odczytać. Apeluję do władz Dolska i tych kościelnych jak i gminnych, aby nie pozwoliły na to, by grób tego zasłużonego dla kościoła i dla naszej ojczyzny człowieka, rozpadł się. Myślę, że przy dobrych chęciach, wspólnymi siłami, zrobią coś, by go uratować.

Urszula CIESIELSKA
fot. zbiory autorki

Opracowano na podstawie Słownika biograficznego pod redakcją ks. Leszka Wilczyńskiego i Hieronima Szatkowskiego „Księża społecznicy w Wielkopolsce 1894-1919” Gniezno 2009, oraz materiałów archiwalnych chóru „Moniuszko”

Marsz Żywych 2014 i tragedia węgierskich Żydów

*„Są gwiazdy, których blask widoczny jest na ziemi, pomimo tego, że one dawno znikły.
Są ludzie, których wspaniałość nadal rozjaśnia świat, chociaż nie ma ich wśród żywych.
Światła te świecą szczególnie jasno, kiedy noc jest ciemna.
One rozświetlają drogę człowieczeństwu”*

Chana Szenes

Dla śremskich szkół średnich to już tradycja. W kwietniu jesteśmy na Marszu Żywych. A dokładnie 28 kwietnia 2014 r. uczniowie z LO, ZSP i ZSE wzięli udział w tegorocznej edycji Marszu. Uczestniczyło w nim 10 tysięcy młodych ludzi, głównie żydowskiego pochodzenia, z całego świata oraz około dwa tysiące polskiej młodzieży – w tym kilka szkół z Wielkopolski. O idei i samym Marszu pisałem już wielokrotnie na łamach GŚ więc zainteresowanych odsyłam do tamtych tekstów. Marsze śmierci miały miejsce podczas ostatnich miesięcy II wojny światowej. Wraz ze zbliżaniem się frontu Niemcy zmuszali pozostałych przy życiu więźniów obozów do długotrwałych pieszych marszy do obozów

oddalonych od linii frontu. Zaczęły się w lecie 1944 r. i trwały poprzez zimę do ostatnich dni Trzeciej Rzeszy. Ostatni miał miejsce 7 maja 1945 r. czyli dzień przed kapitulacją Niemiec. Hitlerowcy zmusili do tych marszów śmierci ok. 750 tysięcy więźniów, głównie Żydów i Polaków. Szacuje się, że około 100 tysięcy Żydów przeżyło marsze śmierci.

Marsz Żywych w 2014 r. miał miejsce siedemdziesiąt lat po pierwszym marszu śmierci i siedemdziesiąt lat po zagładzie Żydów węgierskich. I ten ostatni fakt zdominował tegoroczne spotkanie. W przeddzień spotkania w Oświęcimiu miał miejsce kilkudziesięciotysięczny marsz w Budapeszcie w hołdzie





zamordowanym węgierskim Żydom. Po jego zakończeniu spora grupa, bo około tysiąca osób wsiadła do pociągów i przyjechała do Polski.

Węgierscy Żydzi

Żydzi węgierscy stanowią najliczniejszą grupę zamordowaną w kompleksie Auschwitz-Birkenau. Ale niewiele brakowało by udało im się przeżyć wojnę. Rządzone przez regenta, admirała Mikłosa Horthego, Węgry były sojusznikiem Niemiec. Horthy dość długo i skutecznie odrzucał sugestie dotyczące deportacji Żydów. Zrobił to np. w rozmowie z Hitlerem w Salzburgu w kwietniu 1943 r. Jednak gdy Niemcy zaczęli podejrzewać, iż Węgry mogą wycofać się z wojny i zmienić sojuszników wkroczyli wiosną 1944 r. i rozpoczęli okupację Węgier. Zaraz za Wehrmachtem przybyła jednostka SS z Adolfem Eichmanem z gotowym planem deportacji.

Życie żydowskie na Węgrzech istniało od ponad 1000 lat. „Złota era” dla Żydów to okres istnienia monarchii austro-węgierskiej. W odrodzonym po I wojnie światowej państwie węgierskim społeczność żydowska liczyła 800 tysięcy czyli 5% społeczeństwa. Co czwarty mieszkaniec Budapesztu był Żydem.

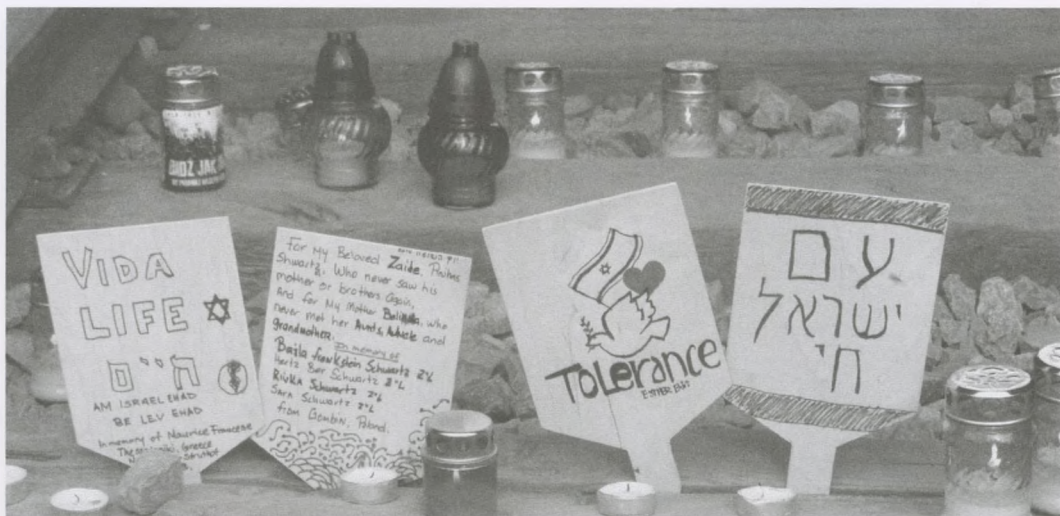
Wiosną 1944 r. Niemcy przegrywają na wszystkich frontach. Muszą się spodziewać

przegranej. I w takim momencie Eichmann i jego ludzie przystępują do likwidacji węgierskich Żydów. Pierwsze transporty wysłano 28 i 29 kwietnia po czym przerwano akcję. Władze obozowe uznały, że nie są gotowe do przyjęcia tak dużej liczby deportowanych. Słynna rampa kolejowa w Birkenau, którą znamy z licznych zdjęć i filmów zostaje dopiero wtedy wybudowana. Do wiosny 1944 r. używano innej rampy, która znajduje się w odległości około kilometra od Birkenau. Po zbudowaniu nowej rampy zaczyna się najbardziej tragiczny epizod w historii obozu.

Od 14 maja 1944 r. przez 50 dni dzień w dzień przyjeżdżają trzy transporty Żydów. Łącznie 420 tysięcy osób. Pracują cztery duże komory gazowe. Fabryka śmierci działa bez zgrzytów. Bezpośrednio po przyjeździe życie straciło 75% wszystkich deportowanych. Łącznie, z 800 tysięcy węgierskich Żydów wojnę przeżyło mniej niż 200 tysięcy.

Chana Szenes

Fragment wiersza, który rozpoczyna artykuł jest autorstwa młodej dziewczyny, dziś uznawanej za bohaterkę Izraela i narodu żydowskiego. Urodziła się w 1921 r. w Budapeszcie w zasymilowanej żydowskiej rodzinie. W szkole średniej spotkała się z silnym antysemityzmem.



Węgry były pierwszym krajem, który wprowadził zasadę „*numerus clausus*”, ograniczając liczbę studentów żydowskich do 5%. Chana stała się zwolennikiem syjonizmu i wyjechała do Palestyny w 1939 r. Mieszkała w kibucu w pobliżu Cezarei, studiowała w szkole rolniczej, pisała wiersze i teksty prozą.

Przez pierwsze lata wojny postawa żydowskich władz w Palestynie wobec tego co działo się w Europie była dwuznaczna. Nie byli zainteresowani losem współbraci. Dopiero pod koniec 1942 r. zainteresowano się losem Żydów pod okupacją niemiecką i kierownictwo żydowskie przygotowało tzw. Misje. Wyselekcjonowano z wielu chętnych 32 osoby, które po przeszkoleniu miały zostać zrzucone na tereny okupowanej Europy i inicjować partyzantkę i ruch oporu. Chana została zrzucona latem 1943 r. na tereny Jugosławii. W czerwcu 1944 r. przekroczyła granicę węgierską gdzie niemal natychmiast została aresztowana. Poddana brutalnemu śledztwu nigdy nie ujawniła żadnych ważnych informacji. A warto dodać, iż zupełnie przypadkiem aresztowano też jej matkę i Niemcy próbowali szantażem i presją psychiczną złamać Chanę. Została stracona w egzekucji 7 listopada 1944 r. Miała wtedy 23 lata. Z 32. skoczków siedmiu zginęło podobnie jak Chana.

Jej szczątki przekazano władzom Izraela w 1950 r. i złożono do grobu w Har Herzl, na cmentarzu wojskowym w specjalnym sektorze dla skoczków. Tylko na jej pogrzebie była cała śmietanka polityczna ówczesnych władz izraelskich, a ona sama jest uznawana za bohaterkę narodową i wzór do naśladowania.

Kastner i Wallenberg

W artykule o zagładzie węgierskich Żydów można wspomnieć o wielu epizodach oraz ciekawych postaciach. Wspomnę o dwóch postaciach nie powiązanych ze sobą. Rudolf Kastner był węgierskim Żydem, z zawodu prawnikiem i dziennikarzem. Podczas okupacji stanął na czele grupki osób próbującej uratować resztki żydowskiej ludności przed transportem do Auschwitz. Był pomysłodawcą jednej z najbardziej kontrowersyjnych akcji. Wiedział, że Niemcy przegrywają wojnę i że potrzebują różnych towarów do jej prowadzenia. Nawiązał bezpośredni kontakt z Eichmanem, z którym zawarł kontrakt zwany „krew za towar”. Niemcy zgodzili się wymienić życie Żydów na pieniądze, złoto, diamenty i inne towary. Kastnerowi udało się ocalić i wysłać pociągiem do Szwajcarii 1684 Żydów. Ocalił ludzi, których większość zginęłaby bez wątpienia. Ale musiał decydować i wybierać kto ma przeżyć.

Jak na ironię, kiedy po wojnie Kastner osiadł z rodziną w Izraelu, zamiast uznania dla jego zasług pojawiły się ataki i oskarżenia o kolaborację z hitlerowcami. Podczas trwania sprawy sądowej zeznawała matka Chany Szenes, Katherina, która oskarżyła go o to, że nie pomógł jej córce. Jeszcze zanim proces zakończył się Kastner został w 1957 r. zamordowany przez szukającego zemsty zabójcę.

Drugą postacią wartą przypomnienia jest szwedzki dyplomata Raul Wallenberg. Wiedział co się dzieje na Węgrzech. Przybył do Budapesztu 9 lipca 1944 r., dwa dni po ostatnim transporcie do Auschwitz i mając sporo pieniędzy od władz USA przystąpił do działania by ratować pozostałych przy życiu Żydów. To on uratował najwięcej Żydów podczas zagłady – około 50 tysięcy. Robił to trzema drogami

– przyznawał przepustki ochronne, dokumenty, które dawały szczęśliwcom immunitet dyplomatyczny;

– wynajął 32 budynki w centrum Budapesztu, które pod szwedzką flagą dały schronienie 15 tysiącom osób

– pod koniec wojny, gdy naziści grozili wymordowaniem pozostałych 70 tysięcy budapeszteńskich Żydów, wysłał ostrzeżenie do kierownictwa niemieckiego, że po wojnie staną przed sądem jeśli zbrodnia zostanie dokonana.

Nie wiemy co się stało z Wallenbergiem. W styczniu 1945 r. poszedł pod eskortą na rozmowy z Sowietami, trafił na Łubiankę w Moskwie i nikt go już więcej nie widział. Gdyby żył miałby dzisiaj 102 lata.

Śladem Wallenberga poszło kilku innych dyplomatów tworząc „międzynarodowe getto” w Budapeszcie, chronione przez dyplomatów. Trzeba o nich wspomnieć. Włoch Giorgio Perlasca pracujący w ambasadzie hiszpańskiej, uratował trzy tysiące osób. Charles Lutz, konsul szwajcarski wydał około ośmiu tysięcy dokumentów protekcyjnych. Podobne działania podjął Friedrich Born z MCK.

Gdy jesienią 1944 r. Eichmann przybył ponownie do Budapesztu podjął próbę dokończenia deportacji. Nie udało mu się ale zdołał skierować 80 tysięcy Żydów ze stolicy Węgier pieszo w kierunku Austrii. W tych marszach śmierci zginęło jeszcze ponad 30 tysięcy osób.

Licealiści o Marszu

Agata Wawrzynowicz

Udział w Marszu Żywych to ogromne przeżycie. Jestem przekonana, że każdy powinien sam zobaczyć na czym polega magia tego wydarzenia. Dziesięć tysięcy ludzi z całego świata co roku spotyka się by uczcić pamięć ofiar zagłady. Tego nie można porównać z niczym innym. Trzeba przeżyć to samemu. Dlatego uważam, że każdy kto kiedykolwiek będzie miał okazję wyjazdu na Marsz Żywych, powinien ją wykorzystać. Trudno w kilku zdaniach opisać na czym on polega. Słowami nie da się wyrazić tej atmosfery. Tam trzeba po prostu być i wspólnie z innymi narodowościami uczcić ofiary zbrodni dokonanej ponad siedemdziesiąt lat temu.

Alicja Krystkiewicz

Będąc już drugi raz w Oświęcimiu, tym razem na Marszu Żywych, wiedziałam, że zapamiętam ten wyjazd na długi czas. W jednym miejscu znalazło się tyle osób różnych narodowości w jednym celu - aby uczcić pamięć po zabitej w zagładzie ludności, która miała miejsce w obozach koncentracyjnych. Jako samo wydarzenie sądzę, że jest ono wartościowym przeżyciem, którego każdy powinien doznać. Jednocześnie wszyscy razem możemy zdziałać naprawdę wiele. Tak jak świat może być podzielony, tak wtedy, kiedy odbywa się Marsz Żywych możemy ukazać swoją chęć jednoczenia się i walki o tę pamięć i historię, która się wydarzyła w tym miejscu, aby nigdy się nie powtórzyła.

Marcin Rozmiarek

W tym roku po raz pierwszy wziąłem udział w Marszu Żywych. Przede wszystkim jest to wydarzenie dające dużo do myślenia. Choć przepełnione zadumą, wzruszeniem i smutkiem jest to czas, w którym czuje się również pozytywne oddziaływanie. Na Marsz przyjechało wielu przedstawicieli III, a czasem i IV pokolenia Dzieci Holokaustu (jak i sami ocaleni). Dzięki nim zdałem sobie sprawę, że „ostateczne rozwiązanie” nigdy w pełni się nie powiodło. Wiem również, że decydujemy o tym i my sami. Bowiem tak długo jak będziemy pamiętać o epoce pieców i krematoriów, tak długo jej Męczennicy będą żyli w naszych sercach (...)

Krzysztof GRZESIAK
fot. zbiory autora

Stanisław Płociennik

Ludzie, których spotkałem

Spotykamy się, ostatnio jakby rzadziej. Cóż, jesteśmy emerytami i pewnie dlatego mało mamy wolnego czasu. Jednak każde spotkanie przynosi coś budującego. Choćby to: niedawno rozmawialiśmy o kimś, kto był rekonwalescentem po przebytej operacji. Na pytanie o jego samopoczucie odpowiadam, że już wychodzi z domu, ale póki co, spaceruje tylko pół godziny dziennie. Na to Stanisław z uśmiechem mówi: „To już chodzi więcej niż ja!”. Taki był, gdy go poznałem i taki pozostał – pogodny, z humorem, optymizmem i dystansem do siebie. A znamy się już ponad trzydzieści lat.

Stanisław Płociennik. Postać znana w Śremie i daleko poza nim. Ikona naszej szermierki. Nauczyciel, trener, sędzia międzynarodowy, działacz sportowy, organizator, radny powiatowy. Ktoś z rodzaju ludzi, o których mówimy człowiek – instytucja. Entuzjasta, przyjaciel młodzieży. Pasjonat, dla którego praca i hobby stanowią jedność.

Poznaliśmy się w Szkole Podstawowej nr 2, w której pracowaliśmy razem wiele lat. Zawsze byliśmy dobrymi kolegami, w różnych układach służbowych. Potrafililiśmy się dogadywać jako nauczyciele. Współpracowaliśmy efektywnie, gdy zostałem jego zwierzchnikiem. Wtedy ważne było zachowanie równowagi między prywatnym koleżeństwem a służbowymi koniecznościami. Z reguły udawało się. A później nastał czas, gdy Stanisław też został dyrektorem. I nadal było dobrze. Czy nie „iskrzyło”? Oczywiście, musiało się to w pracy zdarzać. Zawieraliśmy kompromisy, czyli coś, co nie zawsze zadowalała, gdyż nie spełnia wszystkich własnych oczekiwań. Ważne, że porozumienia szukaliśmy i znajdowaliśmy je. Wzajemny szacunek, szczerość, lojalność – to

owocowało. Owoce? Przede wszystkim to, co działo się poza obowiązkowymi lekcjami. To, co wynikało z funkcjonowania w szkole klas szermierczych, będących od lat wizytówką „Dwójki”. Zawody organizowane w szkole, udział i osiągnięcia uczniów w zawodach na szczeblu województwa, okręgu czy w mistrzostwach Polski.

Klasy szermiercze zakładał w 1968 r. m.in. Tadeusz Mieloszyński, niezwykle szanowany przez Stanisława Płociennika, kontynuatora jego działań. Dowodem tego szacunku był pomysł uczczenia pamięci „Mistrza” zaraz po jego śmierci w 1994 r. Stanisław zainicjował wtedy turnieje szermiercze – Memoriał Tadeusza Mieloszyńskiego, gromadzące corocznie zawodników z całej Polski. Inna cykliczna impreza organizowana przez „Dwójkę” to zawody o Puchar Dyrektora (najpierw szkoły podstawowej, potem – gimnazjum). Bywało, że uczestniczyli w nich członkowie polskiej kadry narodowej, szermierze z innych krajów. A wśród zdobywców pucharu znajdziemy nazwiska późniejszych naszych olimpijczyków czy, medalistów mistrzostw świata.

Zakres działań Stanisława Płociennika z biegiem lat znacznie się rozszerzał, proporcjonalnie do tego, jak rosła jego pozycja w strukturach sportowych... Działacz, wiceprezes, prezes, dyrektor. Pracował (pracuje) m.in. w Szkolnym Związku Sportowym, Międzyszkolnym Ośrodku Sportu, Śremskim Klubie Sportowym „Warta” Śrem, Wielkopolskim Związku Szermierczym. Naturalną kolejną rzeczą była centrala, czyli Polski Związek Szermierczy. Przy tym nie zmniejszył aktywności w naszym mieście. Nadszedł czas sędziowania na międzynarodowych zawodach najwyższej rangi, wyjazdów

na różne kontynenty, gdzie odbywały się zawody Pucharu Świata. Myślę, że to z kolei ułatwiało organizowanie w Śremie np. Mistrzostw Polski w szermierce.

Uparty, czasem do bólu – ale tak to już bywa, że bez pozytywnego uporu niewiele się zrobi. Silnie emocjonalnie związany ze swoją (naszą) szkołą. Kreatywny, angażujący się w dodatkowe działanie bez spoglądania na zegarek i kasę. Z pewnością – uczynny, życzliwy, pogodny człowiek. Takiego pamiętam, takiego spotykam. A czego nie lubił? Z pewnością „papierokracji”. Często w szkole nie nadążał z wypełnianiem dokumentacji, oddawaniem mniej czy bardziej „potrzebnych” a wymaganych sprawozdań itp.

W końcu stało się tak, że on, jako dyrektor czy prezes też musiał sporo „obcować” z biurkiem i papierami. Ale chyba tego nie polubił – miałem okazję przeczytać jego dwie interpelacje, które składał jako radny. Pierwsza zawierała dwa zdania (niezbyt złożone), zaś druga, obszerniejsza składała się ze zdań trzech... Cóż, zmieniamy się z biegiem lat, ale raczej nie do końca. Chociaż, kto wie, co przed nami?

Stanisław Płociennik jest nadal aktywny, pełen pomysłów i chęci do działania. Nawet teraz, gdy to piszę, on jest w Cetniewie, wśród szermierzy. Co jeszcze dopisze w swoim CV?

Leszek MAŃKOWSKI
fot. zbiory Gimnazjum nr 2



Stanisław Płociennik z Januszem Brygierem i uczniami Gimnazjum nr 2 w Śremie, 2005 r.



omysły

1. Bijąc pokłony jednym,
wypinamy się na drugich.
2. Przypadki porządkuje
człowiek.
3. Telewizja. Zawracanie głowy,
przy pomocy oczu.
4. Za darmo, można dostać,
jedynie po pysku.
5. Libido przegrywa.
Z kalkulacją.
6. Skoro pies jest fałszywy,
to dowód, że myśli.
7. Nie pozwól, aby ceny
zbiły ciebie.
8. Zgniłe jabłko, daleko
się nie potoczy.

Porzuceni reemigranci cz. II

Zapiski historyczne

Obszarami o największym nasileniu ruchu reemigracyjnego w latach 1930-1936 były województwa: poznańskie, łódzkie i kieleckie. Z Francji do Wielkopolski przyjechało wtedy 15,5 tys. osób. Liczbę tę powiększali jeszcze bardziej reemigranci z Belgii, Niemiec, Stanów Zjednoczonych.

Władze lokalne nie były przygotowane na przyjęcie nowych obywateli. Nikt w zasadzie nie koordynował organizacji i terminów przyjazdów i nie wiedział ile osób ostatecznie się zjawi i w których miejscowościach chcą zamieszkać.

Ruch reemigracyjny pod względem statystycznym, demograficzno-socjologicznym, warunków bytowych i materialnych, zatrudnienia oraz form pomocy dla reemigrantów w pow. śremskim zbadany został dokładnie w oparciu o zebrane w terenie ankiety i wywiady, przeprowadzone w połowie 1936 r. przez Instytut Gospodarstwa Społecznego w Warszawie. Opisowa analiza zebranego w ten sposób materiału przedstawiona została trzy lata później w obszernym opracowaniu.¹

We wspomnianym okresie wyemigrowało do Francji z pow. śremskiego oficjalnie ok. 180 osób, natomiast liczba reemigrantów wynosiła 776, tj. 13,5 proc. na 1000 mieszkańców (dla porównania do pow. sąsiednich przybyło: jarociński – 1036 /11,8 proc./, kościański 912 /11,6 proc./, gostyński – 735 – 13,1 proc.).

Wśród przyjezdnych było: 42,5 proc. mężczyzn, 19,4 proc. kobiet i 38,1 proc. dzieci i młodzieży do 18 lat. Z ogólnej liczby zdecydowanie najwięcej (55,8 proc.) stanowiły osoby samotne. Niektórzy trafili do tych samych miejscowości skąd wyjechali na emigrację (63 badanych), inni szukali dachu nad głową w gminach wiejskich

(185) i bardziej zaludnionych miastach w powiecie (88). Z braku szans na uzyskanie stałego lokum, liczna grupa przenosiła się z miejsca na miejsce, mieszkając byle gdzie i byle jak. Ponad 80 osób zamieszkało we wsiach w pobliżu Kórnik, licząc na znalezienie zajęcia w niedalekim Poznaniu. W Śremie kilkanaście bezrobotnych rodzin zakwaterowano tymczasowo w ciasnych i pozbawionych wygód domkach na tzw. „Abisynii”, innych popychano, jako sublokatorów w mieszkaniach na „Glinkach”.

Niewiele mogło liczyć na wsparcie rodziny i krewnych, o ile akurat w miejscu nowego osiedlenia tacy mieszkali. Górnik Marcin Helik, który wyemigrował ze Śremu do Francji w 1927 r. pytał w listach siostrę Jadwigę, czy będzie mógł ewentualnie liczyć po powrocie na chociaż skromny pokój w jej mieszkaniu i możliwość podjęcia jakiegokolwiek pracy. Odpowiedź siostry wzbudziła w nim wielkie obawy przed powrotem i niepewną przyszłością w rodzinnym mieście. Dwudziestoletni Marcin miał szczęście, bo jako działacz związkowy zdołał się ostatecznie uchronić przed przymusową reemigracją i jakoś przetrzymał najgorszy czas kryzysu we francuskim górnictwie węglowym.²

Ankieterzy dotarli do kilku rodzin z funduszami wystarczającymi na kupno własnego domu, albo parceli pod jego przyszłą budowę. Niektórzy traktowali inwestowanie w nieruchomości wyłącznie jako bezpieczne ulokowanie ciężko zarobionych na emigracji franków. I w dalszym ciągu liczyli na powrót do Francji. „Mówi się, że jak masz swój dom, to zapuściłeś już nie dobre korzenie. Ja na pewno tego do końca nie zrobię. Czekam na lepszą koniunkturę i jak przyjdzie wyjadę zaraz, ze Śremu, a dom bez żalu

¹ Maria Niemyska-Hassen, *Remigracja z Francji w dobie kryzysu na tle ankiety 1936 roku*, Warszawa 1939, s. 215. Ankietami w pow. śremskim objęto 351 reemigrantów.

² List Marcina Helika do Jadwigi Helik, pisany z Calonne-Ricourt 5 V 1931 r. (w zbiorach autora). M. Helik nigdy już nie wrócił i nie odwiedził rodziny w Polsce. Zmarł we Francji, jako emerytowany górnik w 1961 r.

wysprzedam”, deklarował otwarcie trzydziestoletni reemigrant. Paru osobom powiodło się uruchomienie własnych kupieckich interesów (sklepów, małych hurtowni, pośrednictwa w handlu). Reemigranci bezrobotni otrzymywali jedynie przez trzy miesiące zapomogi od 15-25 zł, wypłacane z państwowego Funduszu Pracy. Pomoc dla wielodzietnych rodzin, głównie w postaci produktów żywnościowych i odzieży zasilają zbiórki społeczne. Olbrzymi problem stanowiła opieka zdrowotna nad tą grupą nieubezpieczonych mieszkańców, w tym także zaopatrzenie w lekarstwa dla chorych.

W Śremie utworzono filię powiatową Związku Reemigrantów i Optantów. Za pośrednictwem tej organizacji reemigranci otrzymywali informacje o należnych świadczeniach, porady prawne, wskazówki o kursach w nowych zawodach itp. Związek występował wobec władz samorządowych i powiatowych we wszelkich sprawach obchodzących reemigrantów, szczególnie gdy chodziło o sprawy materialne. Próbował nawet powołać akcję osadniczą w pow. śremskim dla chcących pracować w rolnictwie. Ponadto przyczynił się do wywołania zainteresowania ogółu obywateli i czynników urzędowych losem powracających.

Największą i najdotkliwszą bolączką był brak pracy. Władze zamiast stałego zatrudnienia kierowały reemigrantów głównie do sezonowych robót publicznych np. przy obwałowaniu rzeki Warty w okolicach Srocze i Gogolewa, porządkowaniu rowów i naprawie dróg lokalnych oraz pomocniczych prac budowlanych. Bezrobotni reemigranci szukali też sami różnych prac dorywczych z marnym wynagrodzeniem.

Wielu wcale lub słabo znało język polski. W największej mierze dotyczyło to dzieci i młodzieży urodzonych na obczyźnie, stąd ich problemy z nauką w polskich szkołach, adaptacją i porozumieniem się z rówieśnikami. Starsze dzieci, które miały już poza sobą ukończoną szkołę powszechną we Francji pozbawione były możliwości kontynuowania nauki. Dzięki przychyłnej bezinteresowności nauczycieli udało się, jak na przykład w Bninie –

zorganizować raz w tygodniu dla kilkunastu uczniów i uczennic naukę języka polskiego. Generalnie jednak najmłodszy reemigranci pozostawali faktycznie poza polskim systemem oświatowym. Natomiast dorośli bez dostatecznej umiejętności władania językiem polskim nie mogli dogadać się w urzędach lub zwrócić do nich na piśmie.

Atmosfera społeczna wobec niespodziewanej fali przybyszów również nie była dobra. Miejscowa ludność postrzegała „Francuzów”, jak nazywano reemigrantów, jako „pasożytów” i „włóczęgów”. Zdarzały się żądania wysiedlenia ich z niektórych gmin, albo zakazu osiedlania (Mosina, Dolsk). Na tym tle pogłębiało się w nich poczucie izolacji, niezrozumienia i niezawinionej krzywdy, narastały konflikty i spory. Irytowały wyraźne różnice w sposobie życia. Zdaniem niektórych ankietowanych deklarujących wyznanie katolickie, mieli oni nadzieję na wsparcie ze strony księży i wspólnot parafialnych, ale oceniali je jako znikome.

Trudno się dziwić, że większość reemigrantów nadmieniając o przywiązaniu do swych stron rodzinnych, twierdziła, że od razu wyruszyliby z powrotem za granicę („nawet na kolanach...”), godząc się tam na gorsze warunki zatrudnienia, aby w ogóle móc pracować i mieć choć niewielkie, ale stałe zarobki.

Jeden z reemigrantów z pow. śremskiego jasno i dobitnie odpowiedział na pytanie: *jak się czuje po powrocie do kraju?* - „Nie jestem zadowolony, bo brak pracy, niski poziom życia, dzieci opóźnione w naukach, nie ma dla nich widoków pracy zawodowej ani możliwości kształcenia. Przyjazd nasz tutaj z rodziną – to niespodziewane i niezasłużone nieszczęście. Nie byliśmy na nie przygotowani. Razi mnie nieuczciwość tutejszych ludzi, chociaż wiem, że jest to tutaj jeden ze sposobów walki o byt. Przyzwyczaiłem się do życia bardziej stałego, a tu ciągle wszystko się zmienia, nigdy nie mam poczucia pewności i spokoju. Uważam swój przyjazd do Polski za pewnego rodzaju wygnanie, które nie ma nic wspólnego ze stałym pobytem. Dlatego nie układam sobie żadnych planów co do urzędzenia się w Polsce, żyję tutaj z dnia na dzień i myślę



Drugie i trzecie pokolenie rodziny Helików, polskich emigrantów ze Śremu we Francji (lata dziewięćdziesiąte XX wieku)
 fot. Szymon Majewski

ciągłe, jakim sposobem wrócić do „swoich” do Francji” (...)³. Podobnie gorzko brzmiących wypowiedzi o życiu „zawieszonym w tymczasowości” i „podwójnym nieszczęściu” ankieteryzy usłyszeli i zanotowali wiele. Pod każdym względem smutny obraz sytuacji reemigrantów przewija się wielokrotnie i można nawet powiedzieć, że znaleźli się w kategorii ludzi „porzuconych”.

W momencie prowadzenia badań tj. w 1936 r. przyjazdy reemigrantów do pow. śremskiego uległy wyraźnemu zahamowaniu. Władze francuskie połużyły ostre dotąd przepisy zatrudniania obcokrajowców. Stali się oni znowu potrzebni gospodarce tego kraju, która powoli odbijała się od dna ekonomicznego kryzysu.

Adam PODSIADŁY

³ M. Niemyska-Hassen, *Remigracja...* s.187-190.

Na „Marginesie”

CZ. II

Po trzech latach nauki gry na fortepianie w klasie Wandy Wojciechowskiej (o czym pisałem w „Gazecie Śremskiej”, wyd. nr 7-8/2014), pod koniec lat 50. postanowiłem poszukać innej drogi, by ten instrument naprawdę polubić.

Musieliśmy się porozumieć: rodzice, nowa pani nauczycielka i ja. Wszystkie strony wiedziały, że wirtuozem fortepianowej klawiatury nigdy nie zostanę, ze względu na brak nieograniczonej chęci do ćwiczeń i muzycznych wprawek dotyczących klasyki gatunku. Najpierw uzyskałem bezterminowy urlop w celu przemyślenia dylematu: grać, czy nie grać i bezpowrotnej utraty szansy udowodnienia, że pochodzę z dobrego i kulturalnego domu. Po jakimś czasie znalazło się jednak rozwiązanie.

Moja mama tylko sobie znanym sposobem, uzyskała informację, że istnieje w Śremie inna nauczycielka. Byłem bardzo ciekawy tej swojej nowej *mysterious women – teacher musik*. *Suprrrise!!* Objawiła się pani Helena Matuszewska, żona ówczesnego kierownika „Kina Słonko” Mieczysława Matuszewskiego. Otaczała ją legenda z pionierskich czasów filmu niemego. Ona to w śremskim „Kinie Nowości” pełniła rolę *tapera*, czyli będąc niewidoczną, zza ekranu, stosownie do akcji filmu dawała podkład muzyczny. Przekonałem się o tym niebawem, na pierwszej lekcji podczas prezentacji jej repertuaru i umiejętności. Usłyszałem stare tanga, fokstroty, klimatyczne shimmy i walce wiedeńskie. Ale największe wrażenie zrobiły na mnie *ragtimy* Scota Joplina, grane przecież zawsze podczas przyspieszonych akcji w niemych kinie. Standardy kina hollywoodzkiego częściowo mi znane lub słyszane po raz pierwszy też budziły niemały podziw.

W owych czasach dostęp do światowej kultury, w tym rzecz jasna i do nowoczesnych prądów tzw. zachodniej muzyki był ograniczony. Kultowo razem z rówieśnikami słuchaliśmy w radiu „Rewii piosenek”, prowadzonej przez Lucjana Kydryńskiego największego wtedy znawcę i prezentera muzyki rozrywkowej. Na antenie zachwycił swoją przekonującą dykcją i niezwykle miłą barwą głosu z charakterystycznym „er”.

Jak się udało „złapać” fale nastawialiśmy uszy na program „Radia Luksemburg”. To w nim po raz pierwszy usłyszałem angielskiego klawecistę i wokalistę, którego lubię do dziś – Acer Bilka z jego słynnym nagraniem „Buona Sera”. Pan Lucjan w każdej audycji przedstawiał jakąś nową gwiazdę i tak odkrył dla mnie Nat „King” Cola, czarnoskórego pianistę, piosenkarza i balladowego wokalistę jazzowego. On sprawił swoim wykonaniem przeboju „Mona Lisa”, śpiewanym ciepłym głosem o pięknej barwie i głębi, że odnalazłem nowe przyjazne oblicze jazzu. W inny niedzielny wieczór poznałem w „Rewii piosenek” nagrania z orkiestrą Glenna Millera, szczególnie podziwiając znane do dziś „kawałki” jak: „Chatanoga Choo Choo” i „Moonlight Serenade” oraz marszowe wykonanie „St. Luis Blues”. Audycja trwała tylko pół godziny więc, takiej dobrej, jakże innej od tej nadawanej przez cały dzień muzyki byliśmy ciągle głodni.

Gdy pochwaliłem się mojej muzycznej mentorce, że takie klimaty są mi bliskie, to podjęliśmy ten kierunek nauki. Teraz dopiero okazało się, że wielokrotne wykonywanie gam i pasaży i różnego rodzaju wprawek u Wandy Wojciechowskiej jest w muzyce niezwykle przydatne. Chcąc grać muzykę rozrywkową nie unikałem jednak dalszych uciążliwych ćwiczeń. Z p. Matuszewską pracowaliśmy razem



Zespół muzyczny „Bim Bom”: pianino – Wojciech Jankowiak, gitara – Tomasz Szubert, klarnet – Jerzy Langer, perkusja – Jerzy Nowakowski, akordeon – Zdzisław Nawrot (kier. zespołu). Śrem 1961 r.

przez rok, potem musiałem myśleć o maturze. Moje miejsce zajął brat Andrzej, który może z lepszym skutkiem, a może dlatego, że na lekcje gry uczęszczał dłużej i opanował dość różnorodne techniki wykonawcze. Nie było dla niego zbyt dużą trudnością poprawne zagranie romansu Wertyńskiego, czy tanga lub motywów melodii z popularnych filmów z podkreśleniem własnej charakterystycznej harmonii. Obecnie wydał autorską płytę pt. „Wspomnienia”.

Muszę stwierdzić, że podstawy wykonywania muzyki, a w przypadku brata również jej tworzenia otrzymane od tych dwóch pań, pozwoliły nam kochać tę Muzę i ją rozumieć. Nawet ją uprawiać, czasem tylko dla bliskich, ale bywało i bywa też, że na poziomie zadawalającym szerszy krąg słuchaczy. Trzeba jednak nad repertuarem i ciekawym pomysłem jego wykonania pracować. W licealnych latach siedziałem przy pianinie w zespole „Bim Bom”. W Warszawie, mimo wielu obowiązków studenckich, uczestniczyłem w warsztatach jazzowych prowadzonych przez Krzysztofa Majewskiego, znanego trębacza, kompozytora i aranżera, członka zespołu jazzu tradycyjnego „New Orleans Stompers”, potem „Old Timers”. Niezapomniane były czwartki jazzowe w Klubie „Stodoła” i spotkania w żeńskich akademikach przedstawicieli oryginalnego *happy jazzu* „Hagaw” – bo tylko tam grali twierdząc: jeżeli

„szlachta nie pracuje” to „student nie płaci”, a wesoło musi być! Bywałem na „Jazz Jamboree” i „Złotej Tarce”, rzadziej na koncertach „Warszawskiej Jesieni”. Wiele razy odwiedzając brata Grzegorza w Hamburgu zachodziłem do znanego tam jazzowego „Cotton Club”, albo na spektakle muzyczne na scenie w „Fabrik”.

Minęło wiele lat, gram już teraz dla własnej przyjemności i publiczności coraz mniej. Rodzina dopisuje jednak zawsze, nie tylko na święta. Grając wtedy koledzy zaskakują ich lekko, nie wiadomo czy z utrwalonej już manieri, czy z żartu – swingując. Mam w domu elektroniczne organy kościelne „Eminent”, na których próbuję naśladować wirtuoza tego instrumentu Krzysztofa Sadowskiego.

Zapisałem tu na dwóch „Marginesach” wspomnienia z moich muzycznych sentymentów. Z całą pewnością nie miałbym w tym temacie czego wspominać, gdyby nie Wanda Wojciechowska i Helena Matuszewska, które odegrały ważną rolę i wywarły wpływ na życie muzyczne w Śremie.

Wojciech JANKOWIAK
fot. zbioru autora

Przygotował do druku za zgodą autora Adam Podsiadły

Gangsterzy i gamonie

Z górnej półki

Ostatnia książka Olgi Rudnickiej mogłaby być gotowym scenariuszem filmowym na komedię kryminalną. Oparta głównie na szybkich, często bardzo dowcipnych, dialogach, z postaciami czekającymi na wypełnienie przez osobowość aktora, z niezupełnie dookreślonym miejscem zdarzeń. Mimo śródtytułów osadzających akcję w Poznaniu i okolicach, tak naprawdę rzecz może dzieć się wszędzie. Wprawdzie czytelnik ze Śremu trochę żałuje braku szczegółów utożsamiających powieściowe miasto ze stolicą Wielkopolski, ale za chwilę wybacz, porwany zwariowaną, w każdym tego słowa znaczeniu, akcją.

Gangsterzy Olgi Rudnickiej są prawdziwymi komiksowymi „bad guys”: bezwzględni, agresywni, wściekli i groźni, mówią bez zahamowań wyjątkowo ryszotkowym językiem. Na szczęście posiadają ksywy – Padlina, Tatko, Lolek, – które pozwalają nam nie brać ich poważnie. Gamonioваты detektyw Kryś o imieniu (prawie) i zachowaniu Dudusia z „Podróży za jeden uśmiech” (w tej roli widziałabym wczesnego Pazurę...), nie poradziłby sobie z nimi, gdyby nie tajemniczy brat, prawdziwy twardziel z jajami, niejaki Gianni (Robert Więckiewicz?), płatny morderca współpracujący z włoską mafią. Ten ostatni naprawdę nie patyczkuje się ze złymi ludźmi, zwłaszcza tymi, którzy biją kobiety i dzieci. Gianni, z domu Klemens Dziany, mistrz kastetu i noża, łagodnieje w obliczu silnych kobiet, takich jak Jaga Pastuszek, dla której gotów jest unurzać się w gnoju (dosłownie), a może nawet zmienić swoje dotychczasowe życie, na co jednak przypuszczalnie musimy poczekać do następnej książki.

Nieprawdopodobieństwo plotów okoliczności

i przypadków, lawinowo następujących jedno po drugim, w niczym nie psuje lektury spragnionemu relaksu czytelnikowi, tym bardziej, że od czasu do czasu może się zaśmiać zdrowo. Do łez rozbawi czytelnika scena skradania się nieudolnych gangsterów po nocnym lesie, wpadających na krzaki jeżyn i drzewa.

Zarówno opis postaci, jak i sensacyjna intryga, skonstruowane zostały w powieści komiksowo, jednak to nie przeszkadza, konwencja lekkiego kryminału nie wymaga przecież nic więcej. Szkoda tylko, że postaci kobiet potraktowano zbyt protekcyjnie. Nawet Jaga, najbardziej krwista z kobiecych bohaterek, ostatecznie pochlipuje w rękaw koszuli, budząc testosteron stojącego obok Mężczyzny. Niestety, jest to bolączka wielu kryminalnych powieści, wystarczy przytoczyć jednego z ulubionych autorów sensacji Olgi Rudnickiej, sądząc z informacji na okładce, Harlana Cobena. Jeśli kobiety są w jego książkach motorem działań dzielnych facetów, którzy dla nich gotowi są na pranie po pyskach i znoszenie bólu wyrwanych paznokci, to czytelnik nigdy właściwie nie może zrozumieć – dlaczego. Dlaczego robią to dla tych malowanych lał?! No, ale to już takie sobie narzekanie, a w porównaniu do kobiet Cobena, bohaterka Rudnickiej, Jaga, jest postacią z krwi i kości.

Olga Rudnicka pisze ze swadą i pewnością rajdowego kierowcy, a akcję, mimo ostrych zakrętów i niebezpiecznych przepaści, doprowadza szczęśliwie do samego końca, chociaż zaskoczony czytelnik musi zadumać się nad niemoralnością rozwiązań pozwalającego autorce ukarać pocziwych w sumie ludzi, a nagrodzić gangsterów... Ale prawdopodobnie

sprawiedliwości stanie się zadość później, wygląda bowiem na to, że zanosi się na ciąg dalszy, gdyż rodząca się miłość Gianniego i Jagi nie została jeszcze skonsumowana.

J.A.

Olga Rudnicka

fot. Anna Drgas



Biały łabędź nie umiera

W poznańskiej operze

Tak się złożyło, że na krótko przed wyjazdem do opery obejrzałam film „Czarny łabędź” z Natalie Portman w roli głównej. Dramat, który odbywa się tam na dwóch planach. Pierwszy dotyczy treści libretta, drugi walki o rolę oraz uzyskanie pożądanego przez reżysera wyrazu w postaci czarnego łabędzia. Od razu ma być widać, że Odylia to postać demoniczna, uosabiająca zło. Tak więc bohaterka Natalie, tak uroczą i zwiewną jako Odette, biały łabędź, jest stopniowo zmuszana wszelkimi niegodziwymi środkami do wyrażania tego zła. To w konsekwencji prowadzi do rozpadu jej osobowości i śmierci. I w tej śmierci krzyżują się oba wątki – biały łabędź umiera w scenie finałowej baletu i umiera też tańcząca tę rolę baletnica. Wirujące w powietrzu białe pióro powoli opada. To rozdzierający serce symbol złamanego życia i koniec marzeń.

Tyle o filmie. Bo jednak w teatrach operowych mamy do czynienia jedynie z interpretacją libretta. Bajka, fantasy oddalona od naszego życia. I nie w każdej inscenizacji biały łabędź umiera. Bowiem zdarza się, że w ostatniej chwili księżę Zygfyrd ratuje Odette od śmierci, wyrrywając z niej czarodziejskie pióro. I zarazem zdejmując czar złego czarownika, który piękną Odette zmieniał w łabędzia. Tu należy się parę słów o historii inscenizacji tego baletu.

Bywalcy operowi wiedzą doskonale, że premiera tego baletu w Teatrze Bolszoi w Moskwie w 1877 roku była jedną wielką klęską. I trzeba było czekać aż do roku 1894, aby w prezentacji II aktu w Teatrze Maryjskim w Petersburgu, a rok potem całego przedstawienia, dostrzec blask tego późniejszego klejnotu scen operowych całego świata. W czym więc tkwił problem? Dziś krytycy zgodnie

uważają, że winą należy obarczyć przede wszystkim choreografa austriackiego, Juliusa Reisingera, który przygotował spektakl. Potraktował on muzykę jako zaledwie podkład pod zlepek scen popisowych tancerzy.

To, że taniec współgra z muzyką i wyraża jej emocje, jest wynikiem rozwoju sztuki baletowej. Nie od razu tak było. Mamy zatem wielki dług u twórców petersburskich Mariusa Petipy i Lwa Iwanowa, którzy nadali blask temu utworowi i stworzyli kanon, który będzie stałym odniesieniem dla niezliczonych, późniejszych realizacji tego dzieła na całym świecie. Będzie się od niego odchodzić i do niego wracać. Ale nigdy, w żadnej z interpretacji – nawet w tej gdzie tańczą sami mężczyźni – nie zabraknie tego falowania ramion tancerek naśladujących trzepot skrzydeł łabędzich, które wprowadził właśnie Lew Iwanow.

Poznańskie przedstawienie „Jeziora łabędziego” przygotował światowej sławy tancerz i choreograf Kenneth Greve, absolwent Duńskiej Królewskiej Szkoły Baletowej w Kopenhadze i Amerykańskiej Szkoły Baletowej w Nowym Jorku. Nie tylko solista i odtwórca wielu ról ale także i twórca najszlachetniejszych przedstawień baletowych. Obecnie jest dyrektorem Fińskiego Baletu Narodowego. Stworzył on na scenie poznańskiej opery balet nawiązujący do pierwowzoru Petipy i Iwanowa. Możemy więc poczuć ten smak pierwowzoru, choć przecież unowocześniony, czy bardziej udratyzowany nie tylko przez świetnie wykonywaną muzykę ale zadziwiającą w swojej prostocie scenografię, jakby stworzoną z samego światła i ciemności. Tancerki i tancerze wylaniają się z nocnej mgły, układy taneczne jakby same stwarzają krajobraz, krainę fantasy. Ta gra światła ma też swój



fot. Wiktor Marszałkiewicz

artystyczny wyraz w skontrastowaniu scen białych i czarnych. Białe na scenie życia, czarne we władaniu magii i ciemnych mocy. Trwa na naszych oczach walka światła i ciemności – dobra ze złem. Na szczęście tu akurat dobro zwycięża i biały łabędź nie umiera. Zygryd w ostatniej chwili ratuje piękną Odette, wyrwa zaczarowane pióro.

Możemy odejść pocieszeni, że dobro zwyciężyło i że zobaczyliśmy prawdziwe dzieło sztuki. Ze specjalnym podziękowaniem dla głównych bohaterów – tancerzy i tancerek, którzy tak nas potrafili przekonać, że taniec to czar i lekkość łabędzich piór, oddanie emocji tak, iż bez znajomości libretta daje się odczytać zasadniczą treść. Ale wiadomo – ta lekkość to praca, praca i praca. Podziwialiśmy Karolinę Sierant jako Odettę i Odylię, białego i czarnego łabędzia, Mateusza Sieranta jako Zygryda, Arkadiusza

Gumnego jako Rotbarta i Gento Joshimoto jako Beno, w *pais de trois* Gento Joshimoto, Shino Sakarudo, Marię Kucza, cały zespół baletowy Teatru Wielkiego, uczniów Szkoły Baletowej w Poznaniu. Dzięki nim wszystkim mamy takie wspaniałe spotkanie artystyczne, które pozostanie na długo w pamięci.

Barbara NOWICKA

Piotr Czajkowski, *Jezioro łabędzie*, balet w czterech aktach z prologiem na podstawie oryginalnej choreografii Lwa Iwanowa i Mariusa Petipy, Teatr Wielki im. St. Moniuszki w Poznaniu, premiera 17 lutego 2012 r. realizacja Kenneth Greve, kierownictwo muzyczne Agnieszka Nagórka, scenografia Anna Kontek, reżyseria świateł Marek Rydian.

Wielka majówka

Kino niewidzialne, czyli Notatki o filmach...
mało znanych, zapomnianych, trudno dostępnych, egzotycznych, nietuzinkowych,
a przede wszystkim o filmach wartych obejrzenia

Oglądanie „Wielkiej majówki” jest jak szklanka zimnej lemoniady, pod rozpaloną słońcem palmą, po ciężkim dniu pracy. Jest to jeden z tych filmów gdzie słowo wolność wylewa się z ekranu, robiąc wielką plamę na nowym dywanie.

Film w reżyserii Krzysztofa Rogulskiego z 1981 r. to opowieść zrealizowana w konwencji kina drogi. Bohaterowie są w zasadzie przestępcami, ale ich szalona zabawa i beztroska była dla

ówczesnej publiczności symbolem, marzeniem o wyrwaniu się z szarej, ubogiej codzienności PRL. Kanwą scenariusza „Wielkiej majówki” są prawdziwe wydarzenia. Dwóch nastoletnich chłopców zdobyło dużą sumę pieniędzy i bardzo szybko i lekkomyślnie je wydali.

Główny bohater to Rysiek Kołont (Zbigniew Zamachowski), którego poznajemy w momencie ucieczki z zakładu opiekuńczego. W poszukiwaniu jedzenia włamuje się do willi Władysława Konopasa (Roman Kłosowski),



konwojenta zakładów mięsnych. W dobrze zaopatrzonej lodówce ku swojemu zaskoczeniu znajduje plastikową torbę z milionem złotych. Nie zastanawiając się zabiera pieniądze i rusza do Warszawy. Na Dworcu Centralnym poznaje o kilka lat starszego Julka Liszkę (Jan Piechociński), który przedstawia się jako marynarz i pomaga uciekinierowi w załatwieniu noclegu. Wspólnie odbierają torbę z pieniędzmi z dworcowej przechowalni, a Julek podsuwa Ryśkowi pomysły, jak spożytkować zdobytą fortunę. Kupują drogie ubrania i samochód. Wykorzystując zbieżność nazwiska Julka z polonijnym milionerem, który ma odwiedzić ojczyznę, wynajmują apartament w hotelu „Victoria”. Lekką ręką wydają pieniądze, wiodąc życie światowców. Ich znajomość stopniowo przeradza się w przyjaźń.

Podobne nastawienie do nagłego przypiływu gotówki mieli wcześniej bohaterowie „Wniebowziętych” Andrzeja Kondratiuka. Tylko, że starsi panowie nabyli je legalną drogą hazardu i swoje już w życiu przeszli, więc wystarcza im tylko polatać sobie samolotami, bo akurat tego nie doświadczyli w barwnym żywocie do tej pory. W „Wielkiej majówce” zaś easyriderzy dopiero wchodzą w poważniejszy wiek i są głodni wszelkich atrakcji oraz życiowych podniet. Pieniądze umożliwiają im więc ucieczkę od dotychczasowego, nieciekawego życia. Mogą teraz popробować tego czego nigdy nie mieli i umożliwiają kupno rzeczy, o których od zawsze marzyli.

Młodzieńcy budzą sympatię swoim luzem i chęcią bycia wolnym w ponurej polskiej rzeczywistości początku lat osiemdziesiątych. Rysiek jest wielkim fanem zespołu Maanam, którego znakomite dźwięki przewijają się przez cały film i tworzą klimat. Właśnie ta muzyka rockowa była wówczas swoistym buntem przeciwko systemowi i powszechnej beznadzieją. Młody bohater nawet w jednej ze scen pojawia się na koncercie tego zespołu i jest w siódmym niebie.

„Wielka majówka” doskonale udokumentowuje muzyczną eksplozję rocka początku lat 80. Atrakcją filmu jest udział zespołu Maanam, który w tych latach osiągnął apogeum

popularności. Muzycy zagrali w filmie samych siebie, wykonując największe wczesne przeboje. Ścieżka dźwiękowa jest dziełem lidera grupy Marka Jackowskiego, a Olga Kora Jackowska śpiewa utwory „Stoję, czuję się świetnie”, „Oh ten Hollywood”, „Tango Domy Centrum”, „Oddech szczura”, „Moja miłość jest szalona”. Zaletą filmu są także znakomite epizodyczne występy czołówek polskich aktorów oraz debiut Zbigniewa Zamachowskiego w roli Ryśka. Dwudziestoletni wówczas Zamachowski nie miał przygotowania aktorskiego i zamierzał dopiero rozpocząć studia w szkole teatralnej.

Moim zdaniem to chyba najlepszy polski tytuł, gdzie muzyka gra równorzędne skrzypce z obrazem. Film przepełniony jest niespotykaną energią i daje wielkiego pozytywnego kopa. Oglądanie go za każdym razem dobrze robi na monotonię codziennego życia, gdy otaczający materializm zaczyna być męczący i nieco zapominamy o marzeniach. Przecież każdy chciałby mieć własną żyrafę. A dlaczego żyrafę? A to już trzeba zobaczyć w filmie, do czego serdecznie namawiam!

Joanna CHMIELEWSKA

„Wielka majówka”

gatunek: przygodowy, muzyczny

reżyseria: Krzysztof Rogulski

scenariusz: Krzysztof Rogulski, Marek Rymuszko

data premiery: 23 października 1981 r.

Obsada: Zbigniew Zamachowski, Jan Piechociński, Zbigniew Buczkowski, Grażyna Szapołowska, Roman Kłosowski, Krzysztof Kowalewski, Ryszard Kotys, Ewa Wiśniewska

KWESTIONARIUSZ KULTURY



rys. U. Łukomska

Natalia LISSEK

Śremianka od urodzenia. Trochę geodetka. Prawie polonistka. Czasem aktorka. Kolekcjonerka różnorodnych wydań „Małego Księcia” i wrażeń z podróży. Miłośniczka czytania i zapachu książek. Kinomaniaczka. Entuzjastka jazdy na rowerze. Wielbicielka włoskiej kawy. Od zawsze w Księgarni przy Rynku.

1 Kim jestem...

Miłośniczką rzeczy ulotnych, śremianką.

2 Co jest najważniejszym osiągnięciem mojego życia...

Serdeczni ludzie wokół, na których mogę liczyć.

3 W czym jestem dobra...

Ostatnio – w długich spacerach z psem.

4 Co jeszcze chcę osiągnąć...

Przeczytać więcej, zobaczyć więcej, usłyszeć więcej, dowiedzieć się więcej...

5 Co chcę w sobie zmienić...

Odważyć się i kupić wreszcie TEN skuter.

6 Co daje mi szczęście...

Celebrowanie codzienności, czytanie książek, praca w Księgarni, ciekawa rozmowa, jazda na rowerze, kino, scrabble z przyjaciółmi, leniwe niedzielne poranki, filiżanka kawy Illy i... ekranizacja „Lalki”.

7 Najważniejszy dzień w moim życiu...

28 września 2001 r.

8 U przyjaciół najbardziej cenię...

Wyrozumiałość i optymizm.

9 Bohaterstwo to dla mnie...

Stać w obronie, gdy wszyscy odwracają głowy.

10 Epoka, w której chciałabym żyć...

Tu i teraz.

11
Największym nieszczęściem byłoby dla mnie...

Porzucenie marzeń i niezamierzona samotność.

12
Najcenniejsza rzecz, jaką posiadam...

Niezależność.

13
Moja największa wada...

Nieuważność.

14
Główna cecha charakteru...

Nieśmiałość.

15
Moje motto życiowe...

Z „Małego Księcia” : „Stajesz się na zawsze odpowiedzialny za to co oswoiłeś”.

16
Ulubiony dźwięk...

Orkiestry dętej – uwielbiam!!!

17
Dźwięk, który mnie denerwuje...

Miarowy zgrzyt.

18
Nie mogłabym żyć bez...

Miłości.

19
Co wzbudza we mnie lęk...

Zawiść, bezsilność i dźwięki syren alarmowych.

20
Moje ukryte marzenia...

Pomieszkać trochę w Rzymie.

21
Dar natury, który chciałabym posiadać...

Czytanie w myślach. Bardzo zgubna, ale i niesamowicie kusząca umiejętność.

22
Zawsze śmiesz mnie...

KOT moich Rodziców, który jest o mnie zazdrośny i wciąż kombinuje jak mnie zniechęcić do następnej wizyty.

23
Słowo, którego nadużywam.....

„Trudno” oraz parę takich, których kultura nie pozwala tu przytoczyć.

24
Zdanie o mnie, które zapamiętałam...

Nie mam zdania ale to pewnie przez moją największą wadę oraz główną cechę charakteru.

25
Myśl, która pojawia się gdy nie jest najlepiej...

Przecież nie jest aż tak źle!

26
Osobie bliskiej nigdy nie wybaczę...

Kłamstwa.

27
Wolność to dla mnie...

Możliwość realizowania swoich pasji i bycie sobą.

28
Kim chciałabym być gdybym nie była tym kim jestem...

Tancerką tańca nowoczesnego... albo choć przez chwilę kelnerką w „Ziemiańskiej” w przedwojennej Warszawie, opiekującą się stolikiem, przy którym rezydował Gombrowicz i jego „wyznawcy”, by móc przysłuchiwać się ich rozmowom.

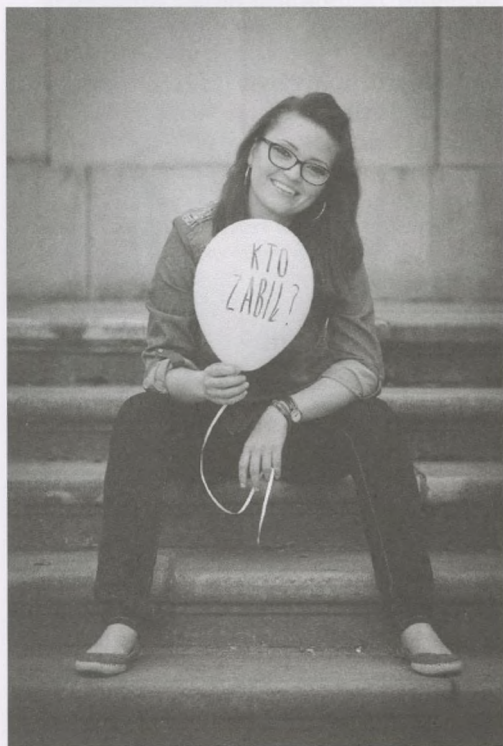
29
Obecny stan mojego umysłu...

Zaśmieszony.

30
Kim chcę zostać w pamięci innych...

Dobrym człowiekiem.

NASZTALENT : O L G A : RUDNICKA



fot. Pink Clouds

„Nie jestem ideałem, lecz radzę sobie z tym idealnie”

Rocznik 1988. Śremianka. Zodiakalna Panna. Mieszka i pracuje w Śremie. Absolwentka Pedagogiki Specjalnej na UAM w Poznaniu. Pracuje jako asystentka osób niepełnosprawnych w Polskim Komitecie Pomocy Społecznej. Kocha jazdę konną, sałkę i grę w scrabble. Uwielbia mroczne klimaty i adrenalinę. Namiętnie czyta książki Joanny Chmielewskiej, Stephena Kinga, Joe Hilla, Robina Cooka, Alex Kavy. Autorka 9. powieści kryminalnych: *Martwe Jezioro* (2008), *Czy ten rudy kot to pies*

(2009), *Zacisze 13* (2009), *Lilith* (2010), *Zacisze 13. Powrót* (2010), *Natalii 5* (2011), *Cichy wielbiciel* (2012), *Drugi przekręt Natalii* (2013), *Fartowny pech* (2014).

Książka „Natalii 5” w 2012 r. dostała nominację w kategorii Pazur (powieść z humorem) na Festiwalu Literatury Kobiecej „Pióro i Pazur” w Siedlcach.

Jest młodą, sympatyczną, naładowaną pozytywną energią osobą. Dodajmy do tego talent, urodę, poczucie humoru i dystans do samej siebie i oto mamy obraz Olgi Rudnickiej – śremskiej pisarki, której książki znają i czytają liczni już wielbicieli jej kolejnych książek. „Prawie wszystkie bohaterki pakują się w tarapaty, z których zawsze wychodzą obronną ręką. Gdzieś obok pojawiają się mężczyźni, którzy są jedynie uzupełnieniem tych szalonych dziewczyn – Marty i Anety (*Zacisze 13*), Beaty i Uli (*Martwe jezioro*), czy Natalii (*Natalii5*). Ponadto trup ściele się często-gęsto. Plus spora dawka humoru.” To chyba najkrótsza i najtrafniejsza recenzja jej książek. Warto sprawdzić samemu. A na razie poczytajmy co mówi o sobie i swojej pasji.

Pierwszy tekst literacki napisałam jako nastolatka. Zapisywałam sny, ale była to bardziej forma pamiętnika. Stopniowo je ubarwiałam, tworząc krótkie formy literackie bez tytułu. Tak naprawdę pierwszym tekstem mającym początek, koniec oraz tytuł było „*Martwe jezioro*”.

Pisanie porównałabym do uzależnienia. Nie mogę przestać choćbym chciała. Czasami mam dosyć pracy nad książką i obiecuję sobie przerwę.. ale nic z tego. Po paru dniach już paluszki mnie swędzą.

Czytanie to dla mnie inny świat. Czas dla mnie i dla postaci z kart powieści. Nie myślę o tym co tu i teraz, skupiam się na książce i odpoczywam.

Nie czytam gdy jadę samochodem. Wtedy słucham audiobooków.

W pisaniu najbardziej lubię moment gdy wszystko płynie. Mam wrażenie, że tekst powstaje poza moją świadomością. Jakby powieść tworzyły moje palce a nie głowa. Wiem, że w głowie mam natłok myśli, które za wszelką cenę chcą się wydostać, ale jednocześnie mam wrażenie, że te myśli wypływają ze mnie.

Zawsze myślałam, że pisarz to ktoś poważny, skoncentrowany na sobie, nie mający czasu na drobne przyjemności. Na szczęście poznałam tylu autorów, że już wiem, że żyjąc we własnym świecie można całymi garściami czerpać z tego realnego.

Gdy pytają mnie czym się zajmuję, mówię, że jestem asystentką osób niepełnosprawnych. I że piszę. Ale to dodaję tylko wówczas, gdy ktoś mnie zapyta. Nie czuję się zbyt dobrze jako osoba medialna.

Zrozumiałam, że pisanie to poważna rzecz, kiedy dostałam umowę do podpisu. Teraz mam terminy – redaktorka na szczęście nie musi mnie poganiać, bo ich nie zawałam, jak „dobiorą” się do mnie z panią korektorką, to czasami „nie wiem jak się nazywam”. Pisanie to nie tylko pasja, to także praca.

Gdybym nie pisała, nadal byłabym sobą. Pracowałabym jak teraz, jeździłabym konno, być może znalazłabym inną pasję. Życie bez pasji nie jest dla mnie.

Na spotkaniach z czytelnikami najczęściej padają te same pytania. A tak poważnie... Wciąż towarzyszą mi radość i stres, ale na szczęście strach przed publicznymi wystąpieniami już mnie nie paraliżuje. Otworzyłam się na ludzi.

Jestem... zawsze i wszędzie SOBĄ.

Chciałabym... nauczyć się żyć tu i teraz. Nie myśleć o przeszłości ani przyszłości. Czerpać życie całymi garściami i zakrzusić się wolnością.

Myślę o... kolejnej książce.

Inspirują mnie... ludzie, ich doświadczenia, poglądy, wygląd.

Potrafię... cieszyć się z najmniejszych drobiazków.

Lubię... spokój, zwierzęta, przyrodę, cukier!

Ewa NOWAK

Książka to przeżytek, czy wciąż przygoda?

Okiem belfra

Początek roku szkolnego to czas, gdy młodzi ludzie lub ich rodzice odwiedzają tłumnie księgarnie. Czas bowiem zakupić podręczniki. Wiele się wtedy pojawia komentarzy, wątpliwości i pytań – po co książka w wersji papierowej we współczesnym świecie? Dlaczego podręczniki są tak drogie? Czy uczniowie w ogóle do nich zaglądają? Ci nieco bardziej skłonni do refleksji być może przy okazji zastanawiają się, czy młodzi ludzie czytają cokolwiek. Może niektórzy rodzice zaglądają także w księgarni do działu lektury szkolne....

Jako nauczyciel zadaję sobie pytanie, jak zachęcić nastolatka do czytania książek? Jak przekonać go do tego, że otwarcie książki to zupełnie inna sytuacja niż uruchomienie audiobooka, czy pobieżne przejrzenie recenzji, bądź streszczenia na popularnej stronie internetowej. Bo przecież książka – pachnąca farbą drukarską, szeleszcząca kartkami – to zupełnie inny świat. Otwierając książkę, człowiek rozpoczyna niezwykłą przygodę. Krok po kroku wchodzi w nieznaną sferę, staje się jego częścią, poznaje bohaterów, którzy na kilka chwil staną się towarzyszami w drodze pełnej niespodzianek. Kolejne strony to kolejne zakręty na drodze w nieznaną. Trzeba mieć odwagę, wyobraźnię i pasję, by w taką podróż wyruszyć. A u celu czeka na nas wielka nagroda – satysfakcja, wspomnienia, wiedza. Czas spędzony z książką w ręku nigdy nie jest czasem straconym. Każda książka to wrota do nowego, nieznanego świata.

Tylko jak o tym przekonać młodego człowieka? Dla wielu uczniów książka oznacza przede wszystkim lekturę szkolną. Ta z kolei kojarzy się przede wszystkim z czymś nudnym, anachronicznym, przymusowym i łatwym do

ominięcia, bo przecież internet zalany jest streszczeniami. Wielokrotnie modyfikowana lista lektur wciąż pozostawia wiele do życzenia. Nadal pozostaje dość skostniałym tworem, który nie nadąża za zmieniającą się rzeczywistością. Uczeń sięgający po lekturę, której nie jest w stanie przeczytać z powodu niezrozumiałego języka i treści tak odległych mentalnie, że aż obcych, po kilku stronach zniechęcony rezygnuje z wysiłku. Odkłada lekturę i uruchamia internet w swym komputerze. I to jest wielka porażka systemu edukacji, bo ten młody człowiek będzie bardzo sceptycznie podchodził od tej chwili do każdej książki. Będzie bał się podjąć wysiłek przeczytania kolejnej pozycji. Po co ryzykować? Czy warto zadawać sobie trud przebrnięcia przez gęsto zadrukowane strony, skoro i tak na pewno niczego nie zrozumie? I tu młody człowiek porzuca ten pomysł. Obejrzy film, zagra w grę, ale słowo pisane będzie mu coraz rzadziej towarzyszyło w życiu codziennym.

Jak zmienić tę sytuację? Zadanie jest trudne, ale wykonalne. Zaczyna się już we wczesnym dzieciństwie. Wprowadzenie rodzinnej tradycji czytania książek już małym dzieciom to świetny pomysł, który będzie owocował w przyszłości. Marzeniem nauczyciela byłaby sytuacja, w której może on samodzielnie konstruować listę lektur i sięgać po dzieła, które dotrą do młodych, często zbuntowanych ludzi, żyjących w wirtualnej rzeczywistości. Poza tym wizyty w prawdziwym teatrze, spotkanie z żywym aktorem, który odtwarza na scenie tekst literacki – to na pewno przyniosłoby z pewnością niezwykły efekt.

Katarzyna GRZEGORCZYK

Kolorowy świat Niki de Saint Phalle

„chciałabym dać ludziom radość...” N. de S. P.

Jedna z najwybitniejszych francuskich artystek XX w., malarka i rzeźbiarka, Catherine Marie-Agnes Fal de Saint Phalle, pochodząca z arystokratycznej rodziny, znana jako Niki de Saint Phalle przeszła do historii jako autorka Nan, gigantycznych rzeźb o kobiecych kształtach, osiągając międzynarodowy sukces artystyczny i komercyjny.

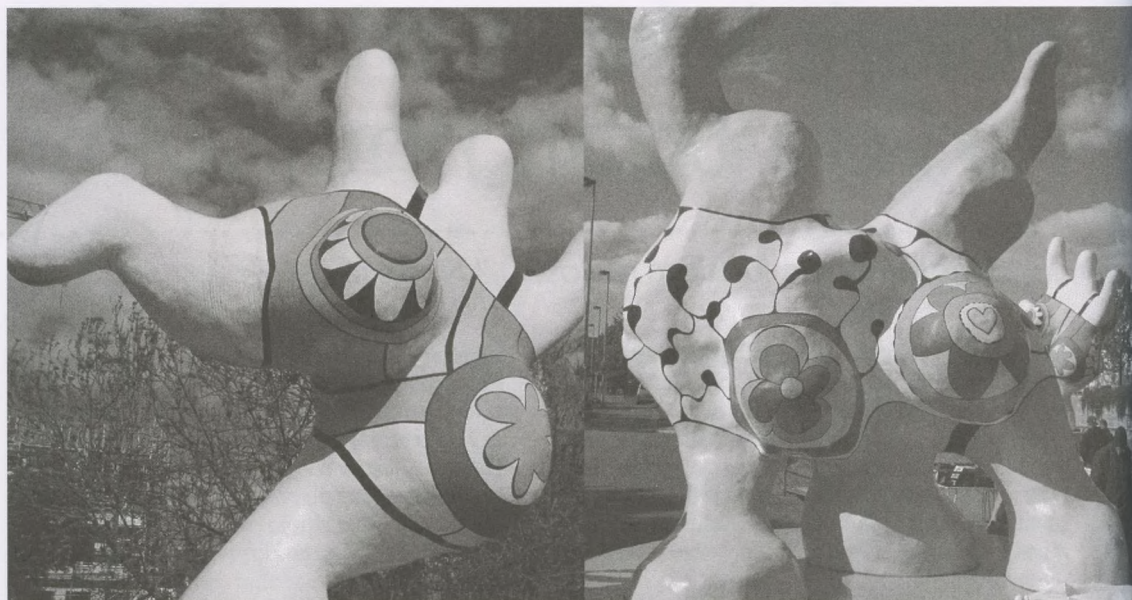
Usłyszałam o niej będąc jeszcze studentką ASP (wtedy PWSSP, dziś UA), gdy o artystycznych wydarzeniach na świecie dowiadaliśmy się w prześmiewczej formie, serwowanej w Kronice Filmowej, mającej na celu pokazanie rzekomego wynaturzenia twórczości zachodnich artystów. A rzecz działa się niedaleko, w Sztokholmie... W tamtejszym muzeum (Moderna Muszel) pokazano w 1966 r. ogromną rzeźbę z poliestru nazwaną Nana: Hen, En Kathedral (Ona, Katedra) autorstwa małżonków, Francuzki – Niki de Saint Phalle i Szwajcara – Jeana Tinguely oraz Szweda – Per Olofa Ultredta. Była to leżąca, kolorowa Nana o wymiarach: dł. 28m, szer. 9m i wznosząca się na wysokość 6m, do której wnętrza wchodziło się przez waginę, wychodziło przez pepek... a całość miała użytkowy charakter, gdyż mieściła kino, bar, ławeczkę dla zakochanych, galerię podróbek obrazów mistrzów itd. Szwedzkie media pokazywały twarze zafascynowanych zwiedzających, gdyż praca nad rzeźbą, trwająca ponad 6 tygodni, owiana była tajemnicą, cytatów naszych nie przytoczę... Niestety, po wystawie rzeźbę rozebrano, a do dziś eksponuje się tam zaledwie głowę. Kolejny raz zetknęłam się z dziełem Niki i jej męża w Paryżu w 1979 r. oglądając „Fontannę Strawińskiego” przed Centrum Pompidou, kolorową, wesołą „grającą fontannę”, pełną

zabawnych rzeźb, czy w 1999 r. jej ponad 10-metrowego „Anioła” – stróża szwajcarskich kolei na dworcu w Zurychu, a teraz w zaprzyjaźnionym z Poznaniem, Hanowerze. Hanower jest ważnym miejscem w życiu Niki, gdyż tu po raz pierwszy jej rzeźby stały w przestrzeni miejskiej zbierając tyleż entuzjastycznych recenzji co i krytycznych, niechętnych do nowości.

Zanim podzielę się uwagami i moją osobistą fascynacją kolorowym światem Niki, przytoczę kilka faktów z życia artystki...

Urodziła się 29.10.1930 r. w Neuilly-sur-Seine w rodzinie, której korzenie sięgają średnio-wiecza, znanej i zamożnej. Jak każda prawie ładna nastolatka chciała zostać aktorką, ale podjęła pracę jako modelka. Pracowała dla magazynów Life i Vogue. Wyszła za mąż za amerykańskiego pisarza, urodziła dwoje dzieci, ale nie była szczęśliwa. Wpadała w depresję, a jedyną kuracją przynoszącą rezultaty była terapia przez sztukę. Rozstała się z mężem pozostawiając mu dzieci, co w tamtych czasach było aktem desperacji, ale i odwagi, gdyż naraziło ją na potępienie otoczenia i kolejne załamania.

W tym czasie zastąpiła z obrazów, które powstawały na skutek strzelania do powierzchni zawierających ukryte pojemniki z farbą, która wylewała się, tworząc kolorowe kompozycje. Był to okres różnych podobnych działań artystycznych, poszukiwań nowych sposobów obrazowania, gdzie przypadek stawał się nośnikiem twórczym... Artyści fascynowali się doświadczeniami Pollocka, action painting było kontynuowane, choć niektóre media nazywały je



„Nans” 1974 r. autorstwa Niki de Saint Phalle na promenadzie w Hanowerze

„wandalizmem usankcjonowanym”. Nie mogę powiedzieć, że ten okres twórczości Niki jest mi bliski, znacznie bardziej poruszają mnie jej późniejsze dokonania. Lubię hanowerskie Nany postawione w 1974 r. na wysokim brzegu rzeki Leine (Am Hohen Ufer) naprzeciwko ratusza. Kolorowe, kobietopodobne rzeźby o dziewczęcych imionach Charlotte, Sophie i Caroline są symbolem radosnych, wyzwolonych kobiet... Miło, że burmistrz Hanoweru nie ugiął się pod presją konserwatywnych radnych. Zobaczył prace Niki na wystawie w Sprengel-Museum (doskonałe muzeum sztuki współczesnej) i zapragnął mieć je w swoim mieście... (artystka w podziękowaniu pod koniec życia przekazała Hanowerczykom ok. 400 szkiców, projektów, obrazów i rzeźb). Inne miasta Niemiec jak Ulm, Düsseldorf czy Kolonia poszły w ślady stolicy Dolnej Saksonii.

Jednak mi najbardziej podoba się fantastyczna Grota Niki de Saint Phalle w Królewskich

Ogrodach Hanoweru. To miejsce magiczne! W sporej przestrzeni, wsparte na łukowatych sklepieniach pokrytych kolorowymi szklami i lustrami, znajdują się bajkowe zakamarki krzyczące błękitem, szmaragdem i złotem... W niszach stoją baśniowe stwory o zwierzęcych główkach osadzonych na prawie ludzkich torsach, małe repliki Nan tańczą wokół... Sylwetki osób zwiedzających odbijają się w tysiącach lustrzanych mozaik, słysząc szmer małych wodnych kaskad i swoistą muzykę kropli. Jest czarownie... Można tu wspaniale odpocząć, bo światło wpada przez witrażowe okna, a świat zewnętrzny rozległych ogrodów, pełny pięknych pachnących kwiatów doskonale utrwala nastrój. Artystka powiedziała: „Stworzyłam przestrzeń wypełnioną krągłymi, łagodnie kolistymi formami bez kątów, mogących mnie przerażać lub atakować...”

Moim marzeniem jest zobaczenie jej Ogrodu Tarota w małym tokańskim miasteczku



„Grota Niki” w Ogrodach Królewskich w Hanowerze

Garavichio, który zawiera 22 monumentalne domy z kart tworzone przez Niki ponad 20 lat. Jako młoda kobieta, mając zaledwie 24 lata, zwiedziła w Barcelonie słynny Ogród Grüell zaprojektowany przez Antonia Gaudiego i zapragnęła stworzyć coś podobnego. Dostała parcelę w Toskanii od właścicieli Fiata i wraz z włoskim architektem Mario Bottą zabrała się do pracy, pracy w bardzo trudnych warunkach (kamieniołom) i w technologii szkodzącej jej zdrowiu (trujące opary poliestru). Aby sprostać finansowym problemom postanowiła zmniejszyć swe dzieła do konsumenckich rozmiarów. Projektowała tkaniny, lampy, meble, porcelanowe Nany we wszystkich kolorach i wersjach, serwisy kawowe, broszki, klipsy a nawet perfumy. Stała się konkurencją dla Klimta i Hundertwassera, wiedeńskich artystów, których secesyjne motywy są najbardziej rozpoznawalne w sztuce komercyjnej.

W 1993 r. po ostrych atakach astmy artystka

przeniosła się do Kalifornii i zamieszkała w San Diego. Do Włoch przyjeżdżała kilka razy w roku.

Giardino dei Tarocchi został oficjalnie otwarty w 1998 r., jego budowa pochłonęła przeszło 5 milionów dolarów.

Niki zmarła w San Diego, 21 maja 2002 r. w wieku 71 lat.

Urszula ŁUKOMSKA
fot. zbiory autorki

Co nam zostało z tych lat...

Można zapytać słowami nieśmiertelnego szlagieru Mieczysława Fogga. Podobne pytanie często pada też z ust internautów, czytelników artykułów z lat świetności muzeum Feliksa Sałacińskiego, które zamieściliśmy na profilu facebookowym i w poprzednim wydaniu GŚ, oraz osób zwiedzających obecne Muzeum Śremskie, a pamiętających jeszcze to prywatne z ulicy Poznańskiej. Żeby odpowiedzieć na to pytanie przeprowadziliśmy małe „muzealne śledztwo”. Przy lekturze poniższego artykułu Gazetę Śremską nr 7/8-2014 prosimy mieć pod

ręką, a najlepiej nawet przed oczami. Ale od początku...

O tym, jak Pan Feliks swoje skarby zbierał... wiedzieć powinno w Śremie każde dziecko, nie popadajmy jednak w megalomanię i przypomnijmy kilka faktów.

Kolekcjonerstwo jest pożytecznym hobby, kształtującym charakter i wyrabiającym wiele chwalebnych cech. O ile oczywiście nie przeradza się w manię zbieractwa, z której trzeba się później leczyć długie lata na kosztownej terapii. Owszem, można dzięki temu stać się bohaterem popularnego programu TV, ale nie o to chodzi.

Feliks Sałaciński, umiał zachować w swych zainteresowaniach właściwe proporcje. Z zawodu cukiernik, życie swoje osłodził dodatkowo kolekcjonerską pasją, która wybuchła weń, kiedy dziecięciem będąc, natknął się przypadkowo na monetę z czasów Zygmunta III. Dzięki niech będą kolejom losu, które niewinny ten pieniążek w owo orne pole rzuciły i rolnikowi, który je przeorał!

Gdyby nie to, Śrem nie miałby słynnego prywatnego muzeum, o którym rozpisywała się przedwojenna prasa, liczącego według różnych źródeł od 2 do 4 tys. eksponatów. Nie mamy tutaj miejsca, by wszystkie wymienić. I dobrze, bo palce aż drżą z emocji i trudno trafić w klawisze. W spisach, jednym z 1935 r. i drugim nie datowanym, lecz zbliżonym w czasie, wymienione są po prostu skarby. Spisy zamieściliśmy na naszej stronie facebookowej i kto jest ciekaw, niech odszuka. Oczywiście na niektóre pozycje trzeba patrzeć z przymrużeniem oka i poprzez pryzmat wiedzy, iż pomimo wielkich zasług Feliks Sałaciński wykształcenia historycznego nie posiadał. Na jednym ze spisów figuruje bowiem Arka Noego (sic!) i trudno oczekiwać, że jest to



Popiersie gen. Dezyderego Chłapowskiego w białym mundurze, autor: H. Stattler, 1854 r. (MŚS/49)



Skrzynia cechu rzeźnickiego, ok. 1881 r. (MŠH/196)

oryginał. Jest także... laska czarnoksięska, umieszczona pomiędzy takimi eksponatami jak karabiny, rewolwery i pistolety. I słusznie, magia to była zawsze potężna broń...

I o tym, jak je tracił... I to niestety dwa razy. Szkoda, że „czarnoksięska laska” nie uchroniła zbiorów Feliksa Sałacińskiego podczas II wojny światowej. Widocznie już była przeterminowana... Zdziesiątkowane na skutek działań hitlerowskich zbiory częściowo udało się odnaleźć i zgromadzić po zakończeniu okupacji. Nie upłynęło jednak wiele wody w Warcie, gdy w 1952 r. dla śremskiego prywatnego muzeum nastąpił drugi kataklizm, zgoła innego rodzaju.

Z rodziną najlepiej wychodzi się na zdjęciu, ale o tym niestety Feliks Sałaciński przekonał się już w zaświatach. Podobno całe życie nosił się z zamiarem przekazania swoich zbiorów miastu. Cóż... „Albo realizujemy, albo snujemy” jak mawia popularna obecnie reklama i nie można wykluczyć, że gdyby do pana Feliksa słowa te powiedział z ekranu Marek Kondrat śremski kolekcjoner - amator odniósłby się do swoich planów z mniejszym romantyzmem a większym pragmatyzmem. Niezwłocznie pognałby po papier, pióro, a następnie do notariusza. Nie zrobił tego jednak, z ogromną stratą dla Śremu.

Nie wiemy, co stało się z większością jego ocalałych zbiorów w czasach, gdy nie było jeszcze allegro i ebaya, możemy tylko przypuszczać. Pertraktacje, wyceny i ustalenia pomiędzy dalszymi spadkobiercami – a później również spadkobiercami spadkobierców – a władzami różnych szczebli trwały niemal całe ćwierćwiecze, aż w końcu 30.04.1976 r. otwarto do dziś istniejące Muzeum Śremskie.

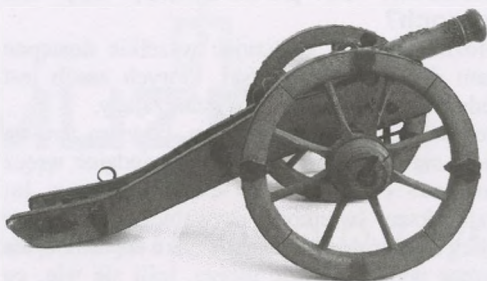
Muzeum na podwalinie, czy na gruzach?

Można zapytać, analizując wszelkie dostępne nam dokumenty i zapiski, których zasób jest jednak zdecydowanie niewystarczający.

Porzućmy jednak kpiący ton, bowiem sprawa staje się poważna, żeby nie powiedzieć wręcz smutna. Nad spisami eksponatów z lat największej świetności prywatnego muzeum z ulicy Poznańskiej można nie tylko łzę uронić, ale wręcz wylać ich całe morze, jeśli się wie, co z tego wszystkiego dotrwało do naszych czasów. Również artykuły ze starej prasy jak „Kurier Śremski” czy gimnazjalny „Pierwiosnek” wspominają często o prawdziwych perełkach znajdujących się dawniej w zbiorach Sałacińskiego. Natomiast przy lekturze wieluset stron spisów i wycen z lat 70. XX w. – zawiłych, nie datowanych, przeczących sobie nawzajem, opatrzonych licznymi dopiskami, kółeczkami, „ptaszkami” i niezrozumiałymi zakreśleniami – ręce same skaczą do góry, by rwać włosy z głowy. Jest to naprawdę trudny orzech do zgryzienia, kiedy każda z pozycji budzi wątpliwości, co do jej identyfikacji.

Nas i naszych facebookowych czytelników zainteresowały najbardziej artykuł z „Kuriera Śremskiego” nr 14 z 19.05.1928 r., oraz dwa krótkie artykuły z „Pierwiosnka” (nr 2 z 1931 r. i nr 3 z 1932 r.). Ich przedruki zamieściliśmy w poprzednim wydaniu Gazety Śremskiej.

„Zagadkowy Calloto” wysuwa się na pierwszy plan podczas lektury „Kuriera Śremskiego”. Zagadkowy, gdyż seria 20. oryginalnych sztychów tego artysty stanowiłaby nie lada gratkę. Pozycja ta figuruje też w jednym ze spisów z lat trzydziestych XX w., lecz w wersji „sztychy Collota”. Pojawia się więc rozbieżność w pisowni, co wraz z poważnymi wątpliwościami co do owej „oryginalności” stanowi już spory znak zapytania. Co tak naprawdę Feliks Sałaciński posiadał w swoich zbiorach? Kwestia ta pozostanie nierozstrzygnięta, ponieważ żadna podobna pozycja nie widnieje na jakimkolwiek z wielu spisów sporządzonych podczas wycen w latach 70. XX w. Niezależnie od wątpliwej oryginalności grafik (pamiętajmy, że Sałaciński fachowcem w tym względzie nie był) najprawdopodobniej nie przetrwały one II wojny światowej.



Armata brązowa na lawecie ornamentowana,
XVII w. (MŚH/8)

Ubikacje z bronią

Również z „Kuriera” dowiadujemy się następnie, że „dwie ubikacje” – ach, jakże się zmieniło przez lata znaczenie tego uroczego słowa! – zawierają rozmaite broń palną i sieczną, „z różnych czasów i wszelkich krajów”. Jak podają „Dzieje Śremu” pod red. S. Chmielewskiego, stanowiące nadal – pomimo upływu 40 lat i pojawienia się innego wydania – najlepsze kompendium wiedzy o historii Śremu, zabytkowa broń z kolekcji Sałacińskiego została najpierw zdeponowana w budynku gimnazjum, następnie w Bazarze, a w następnej kolejności splądrowana przez młodzież hitlerowską, która jej używała do zabawy. Pomimo małej dokładności sformułowania użytego w „Kurierze” możemy stwierdzić, że tylko nieliczne z wymienionych eksponatów znajdują się w zbiorach obecnego Muzeum Śremskiego. Najliczniej reprezentowane są szable (choć żadna z datą 1839 r.), dalej pistolety (choć też żaden z 1863 r.). Nie wiemy niestety, czy faktycznie pochodziły „z rąk wielkich dygnitarzy”. Z pewnością natomiast nie ma w naszych obecnych zbiorach sztucerów (jest jeden innego pochodzenia), dzid indyjskich (są za to dwa oszczepy afrykańskie – też powiew egzotyki), kindżałów, ani kosy z powstania z 1848 r.

Jeśli chodzi o kusze, to ze zbioru Sałacińskiego trafiła do obecnego muzeum jedynie kusza myśliwska z XVII w. „Perkuzówka” i „krzemieniówka” wprowadziły nas w lekką konsternację, gdyż nie udało nam się dowiedzieć, co to jest i jak wygląda. W inwentarzu Muzeum Śremskiego takie pozycje nie figurują.

Oczywiście Feliksowi Sałacińskiemu obecne Muzeum Śremskie zawdzięcza też tak sztandarowe eksponaty jak armatka wiwatówka, armatka, z której zginął samobójczą śmiercią hrabia Raczyński, a także XIX-wieczna kopia zbroi dziecięcej z XVI w.

„Wśród przyborów wojskowych” z kolekcji Sałacińskiego, jak to ujął „Kurier”, nie znajdują się natomiast ani mundury (mamy, lecz z innego źródła), ani stare lunety (nie posiadamy ani jednej). Prochownice i hełmy są nieliczne, te drugie głównie z pozysków powojennych Sałacińskiego, więc to nie o nich pisał dziennikarz z „Kuriera”. W ogóle nie posiadamy w Muzeum Śremskim amunicji, natomiast co do określenia „różne pamiątki z wojny światowej” (chodziło rzecz oczywista o pierwszą), to jest ono zbyt ogólne, by odgadnąć o jakie zbiory chodzi.

„Pokój 3-ci”

Kilkanaście półek z urnami w dobrym stanie oraz, jak wspomina „Pierwiosnek” nr 3 z 1932 r. „bogate zestawienie popielnic, puharów (sic!), czasz, kubków, czerpaków, czarek i innych wykopalisk” to niestety przebrzmiała historia. Zabytki archeologiczne, owe „garnki”, które tak obficie „rodziła” ziemia śremska, przetrwały stulecia i liczne wcześniejsze wojny, lecz nie przetrzymały II światowej. Jak podają „Dzieje Śremu” „eksponaty archeologiczne zniszczyli Niemcy na miejscu”, próżno ich zatem szukać w muzeum. Archeologię posiadamy, ale pochodzi ona głównie z wykopalisk prowadzonych na terenie Śremu w latach 60. XX w. i później.

„Pamiątki drobne historyczne i przyrodnicze”? Co do pierwszych, trudno określić, o jakie chodzi, co do drugich natomiast niezbyt ścisłym wydaje się być słowo „drobne”. Pośród spuścizny Feliksa Sałacińskiego znajdują się bowiem... kości mamuta, do najmniejszych nie należące. Ale poza tym owszem: jeden miecz ryby „piły”, dwa okazy huby drzewnej i muszle oceaniczne.

Zdecydowanie ciekawsze od muszli, „pieczęcie miasta Szremu i Szremu” oraz pozostałe pieczęcie wymienione w „Kurierze”, nie figurują ani w obecnym inwentarzu muzeum, ani na spisach eksponatów z lat 70. Możliwe jest, że nie przetrwały wojny.

Obrazów z kolekcji Sałacińskiego nie zachowało się podczas wojny wiele, a tylko trzy trafiły do



Skrzynia cechu stolarzy i bednarzy, drewniana, intarsjowana, 1853 r. (MŚH/195)

obecnego Muzeum Śremskiego. Są to: obraz olejny „Polonez” z 1926 r., portret Stefana Batorego, oraz – najciekawszy chyba – obraz olejny na blasze nieznanego autora, pochodzący z okresu powstania 1863 r.

Jeśli chodzi o „rzadką porcelanę”, o której wspomina „Kurier”, na spisie z lat 70. figuruje 30 pozycji, z czego zaledwie 8 (niestety mniej interesujących) zasililo nasze obecne zbiory. Reszta pozostała w rękach spadkobierców.

Monety, banknoty... w zbiorach Muzeum Śremskiego reprezentowane są licznie i dość napisać, że z kolekcji Sałacińskiego pochodzą aż 2304 pozycje inwentarzowe. Zagadką jest, czy znajduje się wśród nich również ów pieniążek, który stał się sprawcą całego kolekcjonerskiego zamieszania? Tego nie wiemy na pewno, ale z czasów Zygmunta III odnajdziemy w naszych zbiorach np. szelągi i trojaki. Może któryś z nich?

Wota srebrne, kielichy, lichtarze, relikwiarze... może nie w liczbie mnogiej, ale jednak w zbiorach Muzeum Śremskiego istnieją. Z kolekcji Sałacińskiego pochodzą między innymi dwie tabliczki wotywnie srebrne, grawerowane, z wizerunkiem Matki Boskiej (jedna z 1670 r., druga z końca XVIII w.). Ze zbioru Sałacińskiego są również relikwiarz z drzewa i miedzi, a także znajdujące się jeszcze do niedawna na wystawie stałej: lichtarz cynowy z XIX w., ikona z brązu przedstawiająca św. Mikołaja oraz formy – miedziana i żelazna do wypiekania opłatków i komunikantów.

Co na to „Pierwiosnek”?

Spośród ksiąg wymienionych w artykule w „Pierwiosniku” nr 2 z 1931 r., tylko co do księgi dot. prawa kościelnego z 1755 r. można mieć pewność, że przetrwała wojnę, gdyż figuruje na jednym ze spisów z lat 70. Znajduje się tam także adnotacja o planie przekazania tej pozycji do biblioteki PAN w Kórniku. Prawdopodobnie wojnę przetrwała także „księga hebrajska”, gdyż na wspomnianym spisie figuruje „Talmut (sic!) żydowski”, natomiast brak informacji o jego dalszych losach. „Gazeta Wielkiego Ks. Poznańskiego” jest w naszych zbiorach, ale z inną datą i innego pochodzenia.

Co do innych ksiąg wymienionych w „Pierwiosniku” brak jakichkolwiek informacji. Nie znajdują się one w zbiorach Muzeum Śremskiego, czego bardzo żałujemy. Posiadamy natomiast informację, że ok. 50 pozycji z XIX i XX w. (nie posiadamy spisu) z dawnego muzeum F. Sałacińskiego powinno, wedle założeń, trafić do biblioteki w Śremie.

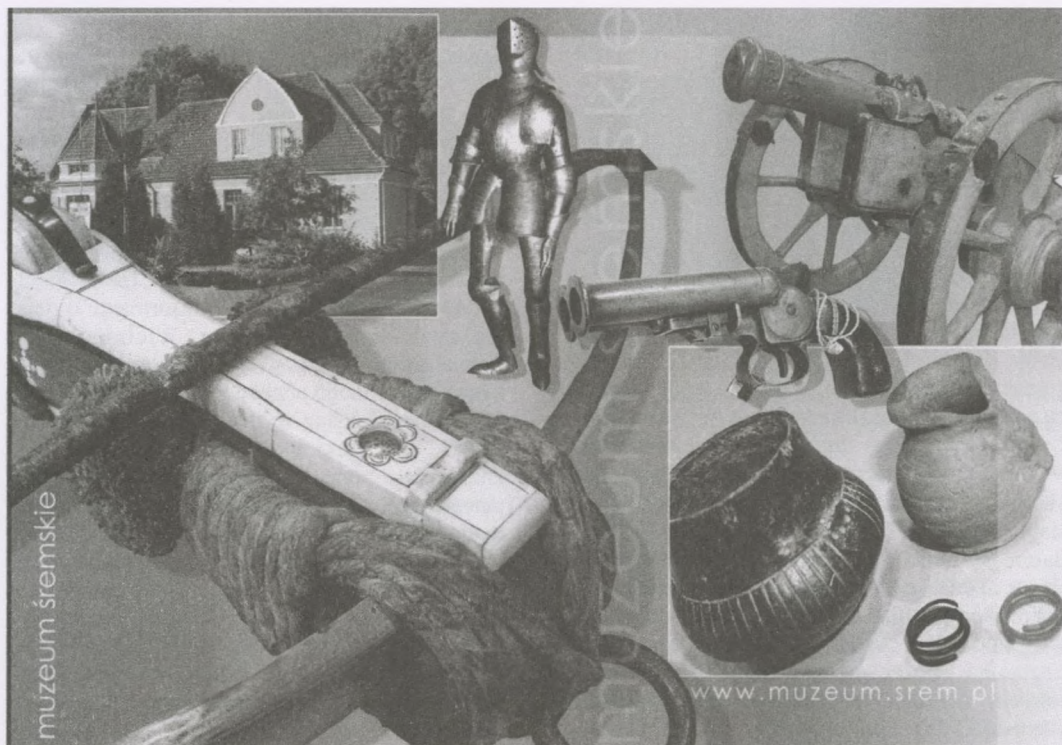
Nie posiadamy też ślubnych modlitw żydowskich na papirusie i trudno uwierzyć, że przetrwałyby on wydarzenia II wojny światowej. Na spisach z lat 70. nie figuruje.

Z kolekcji Feliksa Sałacińskiego pochodzi natomiast – i jest nadal w zbiorach śremskiego muzeum – wymieniony w „Pierwiosniku” biust gen. H. Dąbrowskiego w todze rzymskiej oraz rzeźba św. Kingi. Ta ostatnia przebywa obecnie w Lesznie, gdzie pod okiem tamtejszych konserwatorów odzyskuje nieco nadwątloną czasem urodę.

Pocieszająca statystyka

Łza się w oku wielu kręci, że wśród skarbów śremskiego kolekcjonera – amatora, tak wiele trafiło w inne ręce niż troskliwe ramiona muzealników? Albo, że zostało całkowicie zaprzepaszczonych? Cóż, koleje losu są nieubłagane.

Na koniec przypomnienie, że nie o wszystkich eksponatach z kolekcji Sałacińskiego „Kurier Śremski” oraz „Pierwiosnek” pisały. A wiele z nich – często niemal cudem – przetrwało, jak chociażby liczne dokumenty, księgi i skrzynie bractw cechowych, które dzięki konserwacji mogą być perełkami na niejednej jeszcze wystawie.



I szczypta statystyki, jakże pocieszającej; obecne zbiory Muzeum Śremskiego liczą 10310 obiektów, a spośród nich eksponaty z kolekcji Feliksa Sałacińskiego to 2778 sztuk. Łatwo policzyć, że to zaledwie 27 % zasobu obecnego Muzeum Śremskiego. A reszta? To w większości darowizny osób prywatnych i nielicznych instytucji, wyszperane na strychach, wyszukane w albumach... To Wasze, Śremianie, dzieło.

Katarzyna HERTMANOWSKA
fot. Muzeum Śremskie

Apel!

Jeśli macie Państwo w rodzinnych archiwach dotyczące Śreму i śremian fotografie, pocztówki, dawną prasę (nie tylko śremską), czy inne dokumenty, dla których szukacie „dobrego domu” – PAMIĘTAJCIE O NAS. Muzeum to naprawdę właściwe miejsce, gdzie wasze skarby otrzymają bezpieczne schronienie i fachową opiekę konserwatorską, a przy tym, zamiast zapychać szuflady i strychy, będą służyły ogółowi mieszkańców.

Pamiętajcie jednak: nie przyjmujemy kopii, ksera, ani skanów, wyłącznie oryginały. Niczego też pod żadnym pozorem nie czyścicie, ani nie obcinajcie! Przynieście zbiory takie jakie są. Uwierzcie nam, że my już będziemy wiedzieli, jak prawidłowo o nie zadbać!



śremski ośrodek kultury

63-100 Śrem
ul. A. Mickiewicza 77
tel. 61 2835904, fax 61 2810081
www.sok-srem.pl
e-mail: biuro@sok-srem.pl



śremski ośrodek kultury

studio plastyki

zajęcia dla dzieci i młodzieży
prowadzone przez doświadczonych
artystów plastyków

Co

Dla

studium zaprasza wszystkie osoby,
które kochają rysować i malować
do zabawy ze sztuką plastyczną
w Ośrodku Kultury

Kiedy

zapraszamy w każdą sobotę miesiąca
na godzinę 10.00

Koszt zajęć:

dzieci i młodzież, emeryci i renciści - 40 zł/m.-c, dorośli - 50 zł/m.-c.

Materiały plastyczne we własnym zakresie.

Pierwsze spotkanie:

4 października

Zapisy i informacje w Śremskim Ośrodku Kultury, tel. 61 28 35 904.



MACIEJ MALEŃCZUK

**Z ZESPOŁEM
PSYCHODANCING**

25 października 2014r., godz. 19:00

BILETY: 75zł

HALA BAZAR

Rezerwacje w ŚOK lub pod nr 61 28 35 904.

PRZYSTANEK  MUZYCZNE
HORYZONTY

POLSKI DZIEŃ BLUESA w Śremie

START 18.00
ZAGRAJĄ:

IZOTOPY

NIEBIESKA SOWA

TANDETA BLUES BAND

20 WRZEŚNIA
SZCZEGÓŁY WKRÓTCE

ORGANIZATORZY
Śremski ośrodek kultury



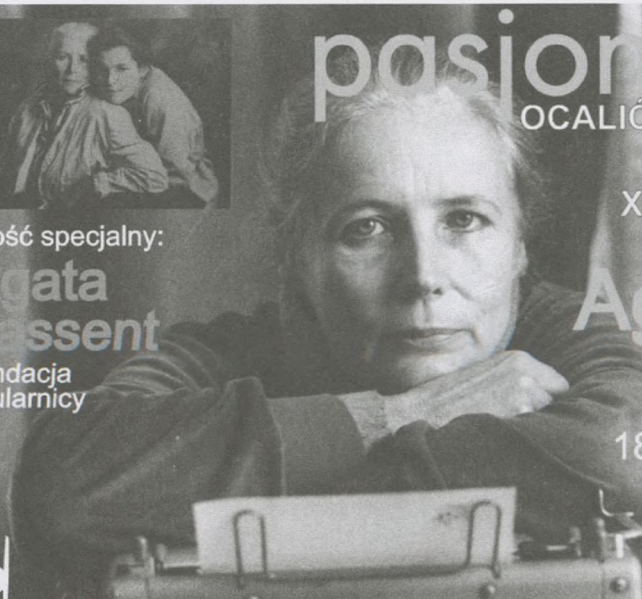
Z CYKLU "ROZMOWY O..."
SCENA TEATRALNA KINOTEATRU SŁONKO
oraz
FUNDACJA SCENY NA PIĘTRZE "TESPIS"
prezentują spektakl pt.:

"JEST JAK JEST"

monodram w wykonaniu A. Różańskiej
reżyseria: T. Szymański

Kinoteatr Słonko
29 września, godz. 19:00

Wstęp wolny.
Rezerwacje i odbiór zaproszeń w ŚOK lub pod nr tel.: 61 28 35 904

pasjonaci

OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA

XX JUBILEUSZOWE
SPOTKANIE

Agnieszka Osiecka

18 WRZEŚNIA 2014
GODZ. 17:00 KINOTEATR SŁONKO

W PROGRAMIE M.IN.

- * białe kruki czarnych krążków
- * spotkanie moderuje Zbigniew Hoppe
- * materiały archiwalne (oryginalne materiały video)

ZAPRASZAMY

Wstęp wolny.
Rezerwacja zaproszeń w ŚOK lub pod nr. tel.: 61 28 35 904.
Odbiór zaproszeń w ŚOK.

Gość specjalny:
Agata Passent
Fundacja Okularnicy

Śremski ośrodek kultury

Zwiedzamy masońskie pałace w Wielkopolsce: Śmiełów, Lubostroń i Dobrzycę...

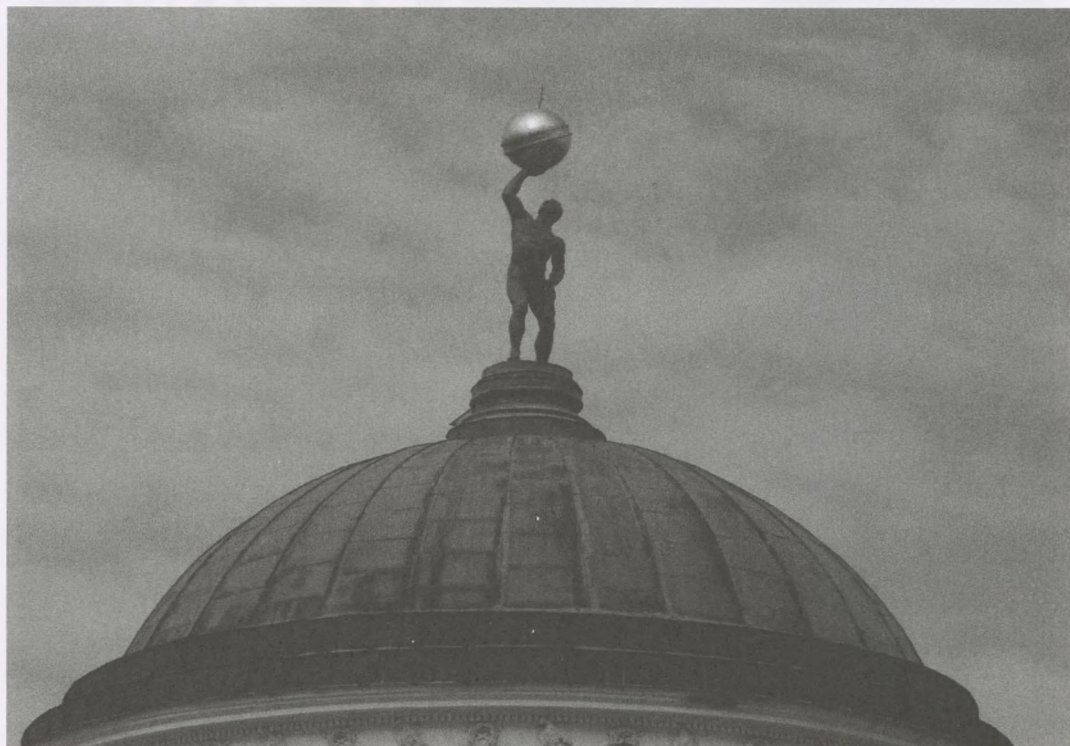
...niekoniecznie z sentymentu dla masonów lecz z chęci poznania wspaniałych klasycystycznych rezydencji zaprojektowanych przez tego samego architekta, Stanisława Zawadzkiego wybitnego projektanta doby stanisławowskiej.

Piszę w liczbie mnogiej, bo na wycieczki udaję się z grupą słuchaczy Studia Plastyki Śremskiego Ośrodka Kultury, gdzie od wielu lat prowadzę zajęcia z rysunku i malarstwa. Staram się przekazywać moim kursantom trochę

wiedzy z zakresu historii sztuki i zaszczepiać nawyk poznawania muzeów i ciekawych zabytków.

Czasem wspiera nas w tym dyrekcja ŚOK-u (także finansowo), czasem umawiamy się na prywatny wyjazd wynajętym busikiem lub własnymi samochodami... Zawsze jest sympatycznie i interesująco!

Zaczęliśmy od Śmiełowa podczas pleneru w niedalekim Solcu, a w tym roku w maju





Pałac w Lubostroniu

fot. Agnieszka Marszałkiewicz

zwiedziliśmy Lubostron, po drodze do Bydgoszczy, dokąd pojechaliśmy obejrzeć malarstwo Leona Wyczółkowskiego, wybitnego polskiego malarza XIX i XX w. Ostatnim pałacem przez nas poznanym była Dobrzyca, gdzie trafiliśmy na ciekawe wystawy...

Wymienione pałace, otoczone pięknymi parkami zwiedza się z przewodnikami, którzy opowiadają interesująco zarówno o historycznych właścicielach i dziejach ich rodów jak i o artystach, których kunszt podnosił splendor rezydencji. Ja ograniczę się do kilku zdań o projektancie, gdyż serdecznie namawiam do zwiedzenia wymienionych obiektów.

Stanisław Zawadzki (1743-1806) generał-major wojsk koronnych, urodził się i zmarł w Warszawie. Obok Merliniego i Kametzera należał do wybitnych architektów doby klasycyzmu. Studiował w Rzymie w Akademii św. Łukasza, gdzie poznał i zachwycił się projektami renesansowego budowniczego Andrei Palladia, a szczególnie jego Villą Rotonda w Vicenzy

(założenia tego projektu zastosował później w pałacu w Lubostroniu). Po powrocie do kraju rozpoczął karierę wojskową w jednostkach inżynieryjnych. W trakcie budowy obiektów wojskowych został oskarżony przez swego ucznia i pomocnika o wadliwy projekt i nadużycia finansowe związane z budową i zdymisjonowany. Wtedy zdecydował się na poświęcenie się budownictwu cywilnemu. Był autorem wielu pałaców i kościołów. Projekty jego odznaczały się czystą, elegancką formą w duchu palladiańskim. Przypadek sprawił, że właściciele wymienionych pałaców byli ze sobą spokrewnieni, więc z łatwością polecali architekta i malarzy fresków (między innymi, braci Smuglewiczów)

Latem w pałacach wiele się dzieje, organizowane są wystawy, pokazy, festyny, koncerty... namawiam do zwiedzania!

Urszula ŁUKOMSKA

Architektura biblioteki XXI wieku

W dniach 11-12 czerwca 2014 roku w nowym gmachu Biblioteki Raczyńskich w Poznaniu odbyła się ogólnopolska konferencja pt. „**Biblioteka XXI wieku – nowoczesna architektura, pomysły aranżacje, funkcjonalne wyposażenie. Nowe realizacje w latach 2011-2014**”. Organizatorem było Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich przy współpracy z Biblioteką Raczyńskich w Poznaniu oraz Wojewódzką Biblioteką Publiczną i Centrum Animacji Kultury w Poznaniu. Konferencja miała odpowiedzieć, m.in., na pytania: jak znaleźć najlepsze pomysły architektoniczne dla konkretnego typu bibliotek, jak sprawnie przeprowadzić zmiany modernizacyjne, które spełnią oczekiwania bibliotekarzy i czytelników oraz jak oszacować koszty i osiągnąć zakładane efekty. W konferencji uczestniczyli bibliotekarze, przedstawiciele samorządów, organizatorzy bibliotek architektki.

Tematy wystąpień konferencyjnych zainteresowały burmistrza Adama Lewandowskiego oraz dyrektora śremskiej biblioteki Jerzego Kondrasa, którzy uczestnicząc w pierwszym dniu spotkania poszukiwali pomysłów i inspiracji na funkcjonowanie nowej śremskiej biblioteki, tworzonej w dotychczasowym Collegium Heliodora Święcickiego. Warto wspomnieć, że na modernizację, adaptację i wyposażenie budynku biblioteka pozyskała znaczne środki z programu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, a samorząd gminy dołożył wymagany wkład własny i znaczący wkład rzeczowy w postaci nieruchomości przy ul. Grunwaldzkiej 10, którą z początkiem 2014 roku przekazał bibliotece na własność.

Podczas konferencji prelegenci poruszali wiele interesujących zagadnień, m.in.: zaprezentowano futurystyczną architekturę bibliotek przedstawiając 10 najlepszych budynków





bibliotecznych ze świata wytypowanych dla roku 2013 przez czasopismo „Designboom” (warto je obejrzeć na stronie <http://www.designboom.com/architecture/top-10-libraries>); scharakteryzowano wybrane realizacje inwestycji bibliotecznych w ramach dofinansowania z programu „Biblioteka+, Infrastruktura bibliotek” (w latach 2011-15 ze środków programu wydano 150 mln zł na inwestycje biblioteczne, udzielono 245 dofinansowań, w tym 24 w woj. wielkopolskim, biblioteka śremska uzyskała dofinansowanie w wysokości 1.875.000 zł); Marek Moskal i Jerzy Szczepanik, projektanci nowego gmachu Biblioteki Raczyńskich, przedstawiali swoje koncepcje przestrzennego odzwierciedlenia publicznych funkcji bibliotek, a dyrektor biblioteki, Wojciech Spaliński zaprosił przybyłych gości do zwiedzenia historycznej części głównej siedziby biblioteki, jak i dobudowanego, nowoczesnego gmachu.

Konferencja była też okazją do wręczenia dyplomów dla laureatów tegorocznego konkursu SBP na Bibliotekarza Roku 2013. W Okręgu Wielkopolskim został nim Jerzy Kondras i uczestniczył w ogólnopolskim internetowym plebiscycie. Ogólnopolski tytuł Bibliotekarza Roku otrzymała Renata Pańka, kierownik Filii nr 1 Miejskiej i Gminnej Biblioteki Publicznej Strzeleckiego Ośrodka Kultury w Strzelcach Opolskich. Przewodnicząca SBP Elżbieta Stefańczyk medalami „za zasługi dla SBP” uhonorowała śremskich bibliotekarzy – Paulinę

Wojtkowską i Jerzego Kondrasa.

Druga sesja konferencji poświęcona była bibliotekom publicznym – nowym budynkom, modernizacjom i adaptacjom. O najciekawszych inwestycjach opowiadali bibliotekarze z różnych stron Polski. Zaprezentowano także nowe rozwiązania architektoniczne w polskich bibliotekach akademickich. Podczas konferencji wielokrotnie podkreślano rolę jaką powinni odgrywać bibliotekarze w trakcie wszystkich etapów inwestycji (współpraca z projektantami i wykonawcami). Wszelkie wskazówki, pomysły i aranżacje wnętrz były skrzętnie odnotowywane przez gości. Konferencja uwidoczniła fakt, iż w budownictwie bibliotecznym naprawdę dużo się dzieje. Dzięki dofinansowaniu uzyskiwanemu ze środków Unii Europejskiej, Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego i samorządów lokalnych, biblioteki publiczne przeżywają boom inwestycyjny – lokale biblioteczne są remontowane, modernizowane czy też budowane od podstaw.

Śremska biblioteka jest w trakcie modernizacji. Po rocznej pracy koncepcyjno-organizacyjnej, z końcem lipca 2014 roku, w obiekcie na ul. Grunwaldzkiej 10 rozpoczęły się prace budowlano-adaptacyjne pomieszczeń na nową bibliotekę. O efektach inwestycji na pewno będziemy informować.

Jerzy KONDRAS
fot. Biblioteka

WYSTAWA ANNY BAJAN

1 czerwca-31 sierpnia 2014 r. – śremska nestorka malarstwa, kopistka – Anna Bajan, prezentowała w bibliotece cykl prac pt. „Portrety dzieci”. Na wystawie znalazło się wiele reprodukcji prac znanych artystów (m.in. Stanisława Wyspiańskiego i Danuty Muszyńskiej). Wystawa czynna w holu biblioteki, ul. Kilińskiego 2.

SPOTKANIE Z POETAMI „AMATORA”

25 czerwca 2014 r. – w filii biblioteki na Jezioranach odbyło się spotkanie z członkami Amatorskiego Klubu Literackiego „Amator”, który powstał w 2010 roku, z inicjatywy Centrum Aktywności Lokalnej OPS w Śremie. Okazją do spotkania była prezentacja wydanego tomiku poezji pt. „Wiersze sercem pisane”.

PODSUMOWANIE KONKURSU PLASTYCZNEGO

25 czerwca 2014 r. – podsumowanie powiatowego konkursu plastycznego zatytułowanego „Tuwim – tęczę malowany”, zorganizowanego przez bibliotekę dla dzieci w różnych kategoriach wiekowych. Spośród 526 prac, które wpłynęły na konkurs, nagrodzono i wyróżniono 67. W holu biblioteki otwarto

wystawę nagrodzonych prac, którą można zwiedzać do końca wakacji.

JAROCIN I MIESZKÓW NA WAKACYJNYM SZLAKU ŚREMIAN

29 czerwca 2014 r. – grupa mieszkańców Śremu związana z biblioteką wyruszyła autokarem smakować kulinarnie oraz kulturowo Jarocin i Mieszków. Obie miejscowości organizowały niezależne od siebie wydarzenia kulturalne – Jarocin zaprosił nas na rynek i organizowany tam po raz pierwszy Jarociński Festiwal Smaków, a wieś Mieszków na festyn pn. „Niezapomniane miasto Mieszków”. Smakołyków wszelakich w jednym i drugim miejscu było co niemiara, a gościna wszędzie iście staropolska. Na Festiwalu Smaków prezentowało się także Stowarzyszenie na rzecz rozwoju wsi Mechlin ze swoimi słodkościami, „Pepek świata” Pani Karoliny Sawickiej i biblioteczny klub „Moje hobby”. Specjalne podziękowania kierujemy do Pani Agnieszki Rybackiej, Pana Michała Żabińskiego i Pana Józefa Baumana, dzięki którym odwiedzone miejsca śremskie na pewno zapamiętają trwale i pozytywnie.

SPEKTAKLE TEATRU CIENI

2 lipca 2014 r. – w filii biblioteki na Jezioranach, licznie zgromadzona publiczność obejrzała spektakl pt. „O księżniczce, która nigdy się nie śmiała”, w wykonaniu Teatru cieni „Latarenka”. Po przedstawieniu, dzieci mogły zająrzeć za kulisy, zobaczyć jak działa teatr cieni i zrobić pamiątkowe zdjęcia.

6 sierpnia 2014 – ten sam teatr zaprezentował przedstawienie pt. „Jarzębinka” w bibliotece przy ul. Kilińskiego 2 i Przedszkolu Słoneczna Gromada w Śremie. Ogromną ciekawość wzbudził sam teatr cieni – podświetlane kolorowe figurki, scenografia i praca aktorek. Mamy nadzieję, że światelko „Latarenki” jeszcze





nie raz zagości w naszych progach.

MODERNIZACJA NOWEJ SIEDZIBY BIBLIOTEKI

29 lipca 2014 r. – rozpoczęły się prace budowlane w budynku przy ul. Grunwaldzkiej 10, w którym docelowo mieścić się będzie śremska biblioteka publiczna. Zakres robót obejmuje modernizację i adaptację pomieszczeń na potrzeby biblioteki oraz zmianę elewacji i zagospodarowanie przyległego terenu. Łącznie zmodernizowanych zostanie ok. 1700 m² powierzchni wewnątrz budynku i 0,2853 ha posesji. Celem zadania jest przekształcenie biblioteki w nowoczesne centrum dostępu do wiedzy oraz ośrodek życia społecznego. Inwestycja realizowana jest w ramach Programu Wieloletniego Kultura+, priorytet Biblioteka+ Infrastruktura bibliotek przy rzeczowym i finansowym wkładzie gminy Śrem.

ZAPOWIEDZI...

NARODOWE CZYTANIE

6 września 2014 r. – zapraszamy na Narodowe Czytanie Trylogii Henryka Sienkiewicza
IX KONKURS JEDNEGO WERSZA 2014

10 września-10 października 2014 r. – przyjmowanie utworów na powiatowy konkurs poetycki „Jeden wiersz 2014”

SPOTKANIE AUTORSKIE

17 września 2014 r. – spotkanie z pisarzem Kazimierzem Szymeczko (dla gimnazjalistów)

UNIWERSYTET LUDZI CIEKAWYCH ŚWIAT@

25 września 2014 r., g. 18.15 – inauguracja roku 2014/2015. Z powodu modernizacji Collegium Świeckiego wykład odbędzie się w Klubie Relax.

PROMENADA JAK ZA DAWNYCH LAT – STAROPOLSKIE SMAKI

28 września 2014 r. – promenada

VIII GMINNY KONKURS CZYTELNICZY

15 października 2014 r. – eliminacje szkolne VIII Gminnego Konkursu Czytelniczego zatytułowanego „Czyja to wina, że czytamy Tuwima?”.

19 listopada 2014 r. – **FINAŁ KONKURSU**



Barbara JABŁOŃSKA

Naczelnik Pionu Edukacji i Usług Społecznych w Urzędzie Miejskim w Śremie

Gazeta Śremska

siedziba redakcji - Muzeum Śremskie
63-100 Śrem, ul. Mickiewicza 89, tel. 61 2835938
e-mail: muzeum@srem.pl www.muzeum.srem.pl

Wydawca:

Muzeum Śremskie
63-100 Śrem, ul. Mickiewicza 89

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń
i reklam oraz zmiany programów i terminów
wprowadzone po oddaniu numeru do druku.

Fotografia na okładce:

Fot. Kuba Jurga

Redagują:

Mariusz KONDZIELA (redaktor naczelny)
Barbara JAHNS (redaktor prowadząca)
Katarzyna TOMCZAK (korektorka)

Projekt okładki i układu typograficznego

Patrycja ŁUKOMSKA

Okładka:

Aranżacja i fotografia - Szymon Majewski

Skład i druk:

Zakład Poligraficzny Stanisław Tomczak
tel. 61 2841208 www.drukarniasrem.pl



FOTOGRAFIA ZE ZBIORÓW MUZEUM SREMSKIEGO

DOKUMENTY.



FOTOGRAFIA WSPÓŁCZESNA

Fascynująca i zabawna powieść, od której nie można się oderwać!

Olga RUDNICKA

Martwe Jezioro

Prószyński i S-ka

Romans z szefem, ucieczka i... mroczna tajemnica!

Olga RUDNICKA

Czy ten rudy kot to pies?

Prószyński i S-ka

Niezwykłe zaskakująca czarna komedia z wątkiem kryminalnym

Olga RUDNICKA

Zacisze 13

Prószyński i S-ka

Przerażająca tajemnica cichego miasteczka

Olga RUDNICKA

Lilith

Prószyński i S-ka

Niezwykłe zaskakująca czarna komedia z wątkiem kryminalnym

Olga RUDNICKA

Zacisze 13 POWRÓT

Prószyński i S-ka

Pięć kobiet, pięć motywów jeden spadek

Olga RUDNICKA

Natalii 5

Prószyński i S-ka

Wła, gdzie mieszkać, nie gdzie pracować... Dłaczego wa, nie zrozumieć tego życia.

OLGA RUDNICKA

CICHY WIELBICIEL

Prószyński i S-ka

Szalone życie, gwałtowne emocje, wielki miłość, a na końcu wielki smutek, samotność

OLGA RUDNICKA

DRUGI PRZEKRĘT NATALII

Prószyński i S-ka

Dziwny i Nudny, do tego gangster Główny - czegoś więcej trzeba, by stracić rozum, co jest łatwiej, a co trudniej.

OLGA RUDNICKA

FARTOWNY PECH

Prószyński i S-ka